Nr. 119. Lwów. — Czwartek dnia 24 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 8. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Dlany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Joanny wdowy. Jutro: Urbana I. P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 30, Zachód „ 7 „ 50 | Długość dnia g. 15 m. 47, Przybyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Z Brodów nam donoszą, że rosyjską graniczną straż powiększono w czwórnasób przez przeznaczenie do tej służby kilku pułków kozackich. Żadne zwykłe okoliczności nie zniewalały do takiego zarządzenia; jest tedy mniemanie, że wydano je ze względu na ogromne manewra, które w ciągu lata odbędą się na granicy Podola i Ukrainy. Punktem zbornym wojsk manewrujących wybrano Zmierzynkę, gdzie jest węzeł licznych kolei; tu budują baraki i ogromne szopy na zboże, które będzie się brało od okolicznych mieszkańców po stałych z góry oznaczonych cenach. Drukowaną taryfę już przybito za kratkami we wszystkich urzędach gminnych. Mięszana komisja, złożona z osób wojskowych i cywilnych, będzie nabywała prowiant wprost od ludności, z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa, i płaciła gotówką. Ceny podane w taryfie są wcale niezłe. Nie wiadomo kiedy się zaczną te manewra, ani jak długo potrwają. Sądząc jednak z tego, że baraki w Zmierzynce dopiero budować zaczęto i że zakładają się one fundamentalnie, przypuszczać można, że armja manewrująca nadciągnie dopiero po żniwach, a zabawi długo, może nawet zazimuje, jak mniemają niektórzy. O planie manewrów nic oczywiście wiedzieć nie można, wszelako z różnych drobnych przygotowań domyślać się wolno, że będzie to jedne rodzajem walki odpornej z nieprzyjacielem idącym z zachodu.

Kreuz. Ztg., mająca zazwyczaj doskonałe informacje w sprawach dotyczących ogólno-europejskiego położenia rzeczy, podaje następujący polityczny horoskop na lato: „Zaczęło się ono bardzo dobrze. Wszystkie zagrażające pokojowi wypadki na bałkańskim półwyspie poszły — mówiąc słowami eks-dyplomaty Tatiszczewa — wbrew życzeniom i oczekiwaniom, objawianym przez Rosję bezpośrednio lub pośrednio. Stłumiono w Rumunji chłopskie rozruchy, a król Milan, jako monarcha świadomy żywotnych sił i słusznych dążności swego kraju, wskazał Serbji kierunek zdrowy i wiodący do celu. (Widocznie *Kreuz. Ztg.* ma na myśli zmianę gabinetu radykalnego na konserwatywno — urzędniczy, którego szef Kristicz jest uważany za człowieka silnej ręki). Również silnie i dość mądrze postępuje rząd bułgarski pod kierunkiem ks. Ferdynanda, rozpędzając bandy, wkraczające do kraju od strony rumuńskiej i serbskiej i tępiąc wewnętrznych wrogów porządku, oraz udaremniając ich buntownicze zamiary. Lecz Rosja nigdy jeszcze nie zrzekła się swych planów dla tego jeno, że się nie powiodły jej próby, lub dla tego, że doznała ciężkiej porażki. Ona też nie zmienia swego planu, co zresztą i bez tego wiadomo, że w niczem nie zmienia swej postawy względem Bułgarji, co właściwie znaczy, że zastrzega sobie drogę do Konstantynopola. I dla tego nie można liczyć na długie trwanie owej odprężającej teraźniejszym stosunkom rezerwy, którą okazuje Rosja — zwłaszcza, jeżeli znowu rozpoczęte usiłowania celem zaciągnięcia pożyczki zupełnie jej dopiszą“.

Następnie *Kreuz Ztg.* zwraca uwagę na Anglję, a to, co o niej mówi, ważne jest z tego względu, iż jest jakby przypomnieniem wyrazów ks. Bismarka, który raz powiedział, że chętnie powita Anglję jako członka europejskiej pokojowej ligi, ale nigdy nie zgodzi się na to, by ona po to tylko do ligi przystąpiła, izby w niej mogła chować się za plecami Niemiec, to znaczy, iż Anglja, zanim będzie do ligi przyjęta, musi na odpowiedniej stopie postawić swe zbrojne siły. Owóż o Anglji tak się odzywa niemiecki urząd kanclerski przez tubę *Kreuz Ztg*:

„Bez wątpienia panuje teraz w Londynie większy strach przed niebezpieczeństwami, które Anglję spotkać mogą, jak nadzieje i obliczenia, że ona tych niebezpieczeństw uniknie. Stąd to właśnie wynika, że nawet ministerjalny *Morning Post* daje do zrozumienia, iż w Londynie coraz bardziej się zastanawiają nad kwestją przystąpienia do międzynarodowego związku, do którego chcą ściśle przymknąć. Jest to jakby wołanie o pomoc zagraniczną, bo jużci nie jest objawem wysoce niewczesnej wspaniałomyślności. Niemcy niezawodnie przyjmą rękę, która się do nich wyciągnie z nad Tamizy; ale pierwej one zechcą obaczyć co właściwie ta ręka daje.“

Innemi słowy: skoro Anglja przekonała się już, że nie uniknie niebezpieczeństw sama jedna i dla ich zażegnania, a w ostatecznym razie złamania, chce przystąpić do potrójnego przymierza, to pierwej powinna stworzyć armję i w ogóle tak się uzbroić, jak trzy europejskie monarchje, tworzące pokojową ligę, bo owe mocarstwa nie będą dla Anglji wyciągały z ognia kasztanów.

W istocie, jest to jedyna odpowiedź, na którą zasłużyła samolubna Anglja, zawsze przychodząca do gotowego kosztem krwi i majątku ludów europejskich. Dziś się ogromnie zmieniły stosunki. Anglja przestała być wielorybem. Kolej do Merwu i Samarkandu może w ciągu dwóch tygodni przewieźć armję rosyjską z głębi caratu do brzegów Heratu. Wojna o Indje przestała być fantazją, stała się tak możliwą, jak wszelka inna w Europie, ba, może nawet łatwiejszą. Carat nawykł wynagradzać sobie wszelkie straty w Europie kolosalnemi zyskami w Azji Środkowej i nikt mu tego nie bronił, bo Anglja nie mogła, a reszta Europy o to nie dbała. Aż wreszcie przyszła chwila, w której każda kompensata rosyjska w Azji Środkowej za klęski w Europie stanie się bezpośrednio kosztem Anglji. Nie Bucharę, nie Chiwę, nie plemiona turkmeńskie, nie kawałki Afganistanu będzie połykała Rosja, ale wprost paszczę otworzy na Indje. Tego Anglja się boi i dlatego chce przystąpić do potrójnego przymierza, aby ono pod opiekę swoją wzięło nietylko półwysep bałkański, nietylko pokój w Europie, ale także *status quo* w Azji Środkowej i wtedy, gdy Rosja wyruszy na Indje, zawołało z tyłu: wara! — jak woła teraz, ilekroć łapa rosyjska wyciągnie się w stronę bałkańskiego półwyspu. Oczywiście, że takie zamknięcie caratowi drogi na daleki, bo aż indyjski Wschód, bynajmniej nie leży w interesie mocarstw europejsko - kontynentalnych. Wedle nich, niech sobie Rosja przewala się za Ural, bo wtedy słabsza będzie nad Wisłą i Dnieprem. Jeśli tedy kontynentalne mocarstwa mają wstrzymywać Rosję w jej pochodzie tam, skąd niegdyś wyszła, w stepy Turańskie, to niechże za to mają silną w Anglji pomoc w razie rozprawy z Rosją na europejskim teatrze wojny.

Na wszystkich punktach kuli ziemskiej — zjawisko niezmiernie rzadkie — panuje w tej chwili spokój, nigdzie się nie krzyżują oręże. Ale to jeno zawieszenie broni. Podczas Zielonych Świąt odbyła się arcypokojowa uroczystość, żelazne szyny połączyły turecki Wschód ze środkową Europą, synowie proroka, niepomni koranowych przepisów, spijali toasty szampanem na cześć braterstwa ludów, postępu cywilizacji w Turcji i dobrobytu w Ottomanji, ale te szyny kolejowe mają również ważne strategiczne jak handlowe i cywilizacyjne znaczenie. O tem wszyscy wiedzą i dla tego o tem milczą.

Więc wszędzie spokój panuje, ale wszędzie czynią się ogromne przygotowania do wojny, zacieśniają się węzły sojuszów, nakładają się nowe podatki dla zdobycia pieniędzy na wojsko, ledwo kto usta otworzy, zaraz mówi o zbliżającej się walnej rozprawie na wszystkich lądach i morzach starego świata. To jest znamieniem chwili, to jest czyszczeniem luf przed myśliwską wyprawą.

Piszą nam z Pesztu:

(!) Sądzę, że pożądaną będzie dla waszych czytelników rzeczą dowiedzieć się o zapatrywaniach, jakie tu panują na sprawę wódczaną, tem pożyteczniejszą, że u nas rozpowszechniło się mniemanie, iż Galicja padła ofiarą intryg węgierskich. Skąd to mniemanie urosło i jakim sposobem znalazło tak powszechną wiarę? — zaprawdę nie wiem. Wyznaję wszakże, że i ja je dzieliłem dopóty, dopóki nie przybyłem do Pesztu i nie wszedłem w rozmowy z rozmaitymi wybitnymi mężami stanu węgierskiej stolicy. Dopóki byłem w Wiedniu, myślałem sobie, że ustawa wódczana jest wprawdzie nieodwołalnie potrzebną dla całej Monarchji, ze względu na swój rezultat finansowy, ale przecież gdy się rozważa odrębnie każdą połowę tej Monarchji, to o wiele potrzebniejszą jest Węgrom niż Austrji, bo Zalitawja ma o wiele gorszy stan finansów. *Ergo*, p. Tisza musi o wiele większą wagę przywiązywać do tej ustawy, niż p. Dunajewski, musi gwałtowniej się jej domagać, wywierać nacisk za pomocą Korony na rząd przedlitawski i przeto koniec końców domagać się poświęcenia interesu Galicji dla uratowania interesu i finansów Węgier. Stąd wysnuwałem wniosek, że my padliśmy ofiarą intryg węgierskich i dla tego to podczas niedawnych uroczystości tereziańskich w Wiedniu z pewną niechęcią patrzałem na tego surowego starca, z ogromną siwą brodą, mającego mały korpus, osadzony na długich cienkich nogach, podobnego jak dwie krople wody do portretu Velasqueza. I w samej rzeczy, kto nie widział p. Tiszę, a zna ten portret, może mieć o nim doskonałe wyobrażenie.

Zdumiałem się jednak bardzo, gdym przybył do Pesztu i znalazł zupełnie inne zapatrywanie na sprawę wódczaną, niż to, jakie przypisywałem Węgrom. Byłem przekonany, że spotkam się z tryumfatorami, którzy będą patrzali z góry na pokonanych Polaków. Znalazłem tymczasem *albo ludzi zagniewanych na nas za to, że Koło polskie nie weszło na tę drogę, na którą pragnęli je wepchnąć nasi tromtadraci, albo ludzi zaniepokojonych tem, czy to zwycięztwo, jakie pan Tisza odniósł nad Węgrami* (*nie nad nami*) *w sprawie wódczanej, nie będzie ostatniem jego i partji liberalnej* (*tj. rządowej*) *zwycięztwem?*

Wyznaję wam otwarcie, że tak się tem zdumiałem, że tak mnie to uderzyło i odurzyło, iż w pierwszej chwili nie umiałem zdać sobie sprawy z tego. Jakto? — pytałem siebie — więc żadnej radości? My nasz żywotny interes, dobrobyt całego naszego ziemiaństwa składamy na ołtarzu waszych finansów, a wy nic, ani się nie cieszycie, ani nam wdzięczności nie okazujecie, lecz przeciwnie, jesteście niezadowolnieni? Więc czegożeście pragnęli?

Bo! wiem teraz, czego Węgrzy pragnęli, ale trzeba było długo i dużo badać, pytać, rozmawiać, zanim dotarłem do jądra prawdy.

Połowa Węgier, więcej niezawodnie nawet niż połowa Węgier pragnęła, aby ustawa wódczana nie przyszła do skutku, innemi słowy, aby p. Tisza skręcił na niej kark, upadł, a razem z nim to stronnictwo, które go trzyma na swem czele, a razem z nim i z niem ten obóz mężów politycznych, którzy uważają, że wspólny obszar cłowy jest kardynalną podstawą polityki Węgier. Szło im o to, aby z powodu ustawy wódczanej i niemożności pogodzenia interesów Przedlitawji z interesami Zalitawji zawichrzyły się tak stosunki, powstały tak ostre spory między obiema połowami Monarchji, wykopała się taka między niemi przepaść, izby już jej kompromisem wypełnić nie można było. Wtedy na razie połatanoby to jakkolwiek, czy to przez powołanie do steru kogoś innego w miejsce p. Tiszy, czy też kogoś innego w miejsce gabinetu Taaffego, łatanina ta potrwałaby rok albo dwa, wreszcie zawichrzenie i antagonizm dorosłyby do takiej wysokości, że straconoby cierpliwość z obu stron i zgodzonoby się z obu dobrowolnie na rozdział cłowy. Zalitawja utworzyłaby wtedy osobne cłowe państwo i dopiero zakwitłaby, dopiero radykalnie wyleczyłaby się z deficytu, rozwinęłaby swój przemysł i handel, podniosłaby swe finanse, bo przestałaby płacić haracz Przedlitawji.

Ludzie mający takie zapatrywanie, a takich tu legjon, z całego oczywiście serca życzyli sobie, aby ustawa wódczana napotkała na jak największe przeszkody w Wiedniu.

Natomiast czego innego życzyła sobie partja rządowa, to jest, owo liczne stronnictwo liberalne, które na swych barkach dźwiga p. Tiszę, a przedstawia jeden z najkarniejszych obozów politycznych w Europie, zajmujący niezawodnie pierwsze miejsce pod względem karności i politycznego wyrobienia po stronnictwie katolickiem, czyli tak zwanem „centrum“ w Niemczech. Dzięki swej karności partja ta, która ani majątkowo, ani tytułami i godnościami, ani nawet inteligencją nie góruje w Węgrzech, a niezawodnie większości narodu nie ma za sobą, rządzi przecież tym narodem i od lat tylu, pomimo tylu błędów, jakie popełniła, pomimo, że zrujnowała finanse Zalitawji, że wprowadziła niesłychaną demoralizację w urzędach, że prowadzi gospodarkę najokropniejszą, stoi przecież u steru i stać będzie może jeszcze bardzo długo, a przynajmniej tak długo, dopóki Tisza żyć będzie.

Owóż partja ta pragnęła doprowadzenia do skutku ustawy wódczanej, ale gdy wszystkie przeszkody zostały usunięte, zatrwożyła się sama swego zwycięztwa, bo zrozumiała, że to zwycięztwo, które odniosła nad oporem Galicji, było zarazem ostatnim atutem, jaki wydała z rąk w grze wewnętrznej węgierskiej.

Bo trzeba wiedzieć, że w sferach producentów tutejszych jest najgłębsze przekonanie, iż ustawa wódczana wyjdzie na korzyść Galicji, a nie Węgier. Producenci ci utrzymują, że na nich spadną tylko ciężary tej ustawy, a żadne z niej pożytki; że ani fabryczne, ani rolnicze tutejsze gorzelnie nie zdołają prowadzić skutecznej z Galicją konkurencji, bo w Galicji produkt tańszy, robotnik tańszy, opał tańszy, a kapitał ani trochę nie droższy. Jak jest dzisiaj — to jest, że Galicja zalewa Węgry swoją wódką — tak będzie i w przyszłości, a Tisza, który się zgodził na powiększenie bonifikacji dla gorzelń rolniczych, postąpił wbrew cyfrom, rachunkom, oczywistym dowodom i zrobił to, że Zalitawja tak samo jak na polu nafty, tak również będzie i nadal na polu wódki pastwą eksploatacji galicyjskiej.

Niejednemu z waszych czytelników wyda się to wszystko bardzo dziwnem; wyznaję, że i dla mnie jest to dziwnem, a w każdym razie zupełnie nowem. Faktem jest jednak, że nie spotkałem człowieka, któryby był innego zdania. A rozmawiałem z mnóstwem ludzi. Wszyscy oświadczają, że ustawa wódczana nałoży na Węgry straszny ciężar, jednakże wobec tego, iż tylko ona da możność pokrycia tych sum, jakie za parę tygodni uchwalą delegacje na sprawy wojenne, wypadnie ten ciężar dźwigać i ubolewać tylko nad tem, iż głównie Węgry zostały powołane do jego dźwigania. Nie ma zaś nikogo, ktoby utrzymywał, że w skutek tej nowej ustawy ustanie import wódki galicyjskiej do Węgier; nie twierdzą tego nawet zwolennicy p. Tiszy, jakkolwiek w ich interesie leżałoby podnosić zasługi swego prezesa i pokazywać, że on dba i skutecznie pracuje nad podniesieniem dobrobytu w Węgrzech. Owóż pytanie: — czy są tak niezręczni, że nie wyzyskują tego, co mogliby wyzyskać na korzyść swego stronnictwa? czy też są tak sprytni, że nie chcą przechwałkami pobudzać Polaków do opozycji przeciw ustawie, co oczywiście wyszłoby na korzyść ich przeciwników politycznych — na korzyść tych mianowicie, którzy pragną rozbić unję cłową? Ale gdyby ten ostatni domysł był prawdziwym, to przecież dzisiaj, gdy już ustawa stanie się niezawodnie faktem, gdy przeto ich przechwałki nie mogłyby już sprawie zaszkodzić, dla czegoż teraz nie występują z twierdzeniem, że p. Tisza odniósł wielkie zwycięstwo nad Przedlitawją?

Są to zagadki, których rozwiązać nie mogę. Wiem i z teorji i z praktyki, że nigdy niepodobna z góry przewidzieć finansowego rezultatu jakiejś ustawy. Zdaje się, że będzie takim to a takim; wszyscy najbieglejsi i najdoświadczeńsi są tego zdania; tymczasem gdy ustawa już wejdzie w życie, okazuje się nagle, że przeoczono to, zapomniano o tamtem, niedoceniono czegoś trzeciego, a przeceniono co innego i rezultat okazuje się całkiem inny. Owóż gdy dzisiaj w kraju naszym twierdzą, że padliśmy ofiarą intryg p. Tiszy, a gdy w Peszcie utrzymują, że nowa ustawa ani trochę nie zmniejszy importu do Węgier wódki galicyjskiej, to pozwólcie mnie żywić nadzieję, aby się okazały nieusprawiedliwionemi twierdzenia naszych ziemian. Źle prowadziliśmy sprawę wódczaną, nadzwyczaj niezręcznie, bo zamiast iść za głosem naszych starych i doświadczonych przywódzców, zamiast słuchać p. Koźmiera i stać ramię do ramienia przy nim, poszliśmy tam, gdzie nie należało. A gdyśmy w końcu, zawezwani przez Najj. Pana, weszli na ten tor, z którego od razu nie wypadało schodzić i spełnili nasz obowiązek wobec państwa, to miejmyż przynajmniej tę otuchę, że sytuacja nie przedstawia się wcale groźnie dla nas, a przynajmniej że Węgrzy, zwłaszcza ich wielcy fabrykanci, nie wyobrażają sobie wcale, żeby nowa ustawa wódczana ułatwiła im konkurencję z Galicją.

Korespondencje.

Kraków 21 maja.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych rozpoczął wczoraj z rana, po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Anny, swoje czynności. Nabożeństwo odprawił ks. Zygmunt Lenkiewicz.

Posiedzenia rozpoczęły się o godz. 10 z rana w wielkiej sali Collegium Novum, gdzie zgromadziło się około stu uczestników zjazdu. Głównego kontyngentu ich dostarczył Kraków, gdyż z kraju przybyło tylko 36 nauczycieli.

Przewodniczył zgromadzeniu prezes towarzystwa nauczycieli szkół wyższych prof. dr. Bronisław Radziszewski, który kilkoma słowy zjazd zagaił, poczem prorektor wszechnicy Jagiellońskiej dr. Stanisław Tarnowski, powitał zebranych następującą przemową:

„W zastępstwie Rektora, zajętego właśnie obowiązkami swego duchownego stanu, mnie przypada zaszczyt powitania Panów w murach Uniwersytetu. W jego drzwiach otwartych chciejcie Panowie widzieć wyobrażenie równie otwartej życzliwości, a pozwólcie nam w obradach waszych, tu się odbywających, widzieć znowu dowód podobnej dobrej woli, zaufania i porozumienia. Z wyrazem radości, z jaką zjazd ten w murach Uniwersytetu witamy, przyjmijcie Panowie życzenia tego rozwoju, powodzenia i skutecznego działania, jakich zawsze słusznie spodziewać się może stowarzyszenie, ożywione rzetelnem zamiłowaniem dobrego celu, w pracach swoich gorliwe i zjednoczone, a duchem publicznym nad wszystkie niższe względy wzniesione.“ (Oklaski).

Przewodniczący dr. Radziszewski w odpowiedzi prorektorowi wynurzył głębokie podziękowanie za pełne życzliwości powitanie, zaś otwierając formalnie zjazd i wskazując na program jego czynności, wyraził nadzieję, że niniejsze walne zgromadzenie przyczyni się w znacznej mierze do wzajemnego porozumienia rodziców i tych, którzy ich w szkole zastępują, i że z tego porozumienia wynikną skutki przez wszystkich zarówno w interesie dobra ogólnego pożądane.

Na sekretarzy powołał przewodniczący dra Michała Jezienickiego, Romana Zawilińskiego i Józefa Zagrodzkiego.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego było sprawozdanie o rozpoczętem pedagogicznem wydawnictwie *Koła* krakowskiego.

Referent prof. Stanisław Siedlecki, który około tej ważnej sprawy największe położył zasługi, wyjaśnia, że *Koło* krakowskie podjęło myśl wydawania dzieł dawnych polskich z zakresu pedagogji i dydaktyki i że po dojrzałym namyśle rozpoczęto tę czynność od książki Stanisława Bielińskiego (o wychowaniu publicznem), napisanej w formie listów w drugiej połowie XVIII wieku. Zarazem przedkłada zgromadzeniu egzemplarz tej publikacji, będący I tomem „Bibljoteki pedagogicznej“ Tytuł jej brzmi: „Sposób Edukacyi w XV listach opisany, które do Komissyi Edukacyi Narodowej od bezimiennego autora były przesyłane. R. P. 1775.“

W następnym tomie mają się ukazać „Mowy Piramowicza.“

W rozprawach nad tem sprawozdaniem wykazał dr. Baraniecki, że mowy Piramowicza nie są rzadkością bibljograficzną.

Sprawozdanie przyjęto jednak do przychylnej wiadomości.

Z kolei przystąpiono do ważnej sprawy stosunków hygjenicznych w galicyjskich szkołach średnich.

Wnioski Wydziału i Koła krakowskiego w tej sprawie przedłożył profesor dr. A. Sokołowski, wykazawszy, jak smutny jest dziś jeszcze stan naszych szkół pod względem hygjenicznym.

Wnioski wspomniane opiewają:

„Walne zgromadzenie uchwala ze względu na opłakany stan hygjeniczny galicyjskich szkół średnich polecić Wydziałowi opracowanie odpowiedniego w tej mierze memorjału i przedłoże-

---

88

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Siadaj, Mieciu, — rzekła Rózia, i owszem, mów mi o twoich projektach... dziękuję ci, żeś przyszedł ze mną porozmawiać... od ciebie nie przyjdzie mi żadna nowa boleść i rozczarowanie...

Usiadła obok brata i na jego ramieniu oparła głowę, która ją bolała.

Mieczysław nie dostrzegł smutku Rózi; zanadto był zajęty własnemi myślami, by mógł zwracać uwagę na to, co go otaczało.

— Otóż widziałem się dziś z Kropowiczem, tym faktorem z Galicji, który ma mi przyprowadzić kolonistów. Jutro przyjdzie tu dla ostatecznego rozmówienia się. Obliczyłem, że sprzedaż Ostrówka, który prawie z samych nieużytków się składa, przyniesie mi kapitał, pokrywający wszystkie moje długi.. Nie mogłem dziś dokończyć układu z Kropowiczem, bo potrzeba mu dać zaliczkę.. żąda on faktornego z góry i małej sumki na prezenta i wódkę dla kolonistów, których nietylko słowy ale i datkami trzeba namówić do sprzedania ziemi w Galicji, a przeniesienia się tutaj. Ale, ale, Róziu, ty masz pieniądze za pszenicę trzebnicką; może mogłabyś mi je dać na dni parę... Byłem w Krzyczewie, ale nie zastałem Szlomy, i nie przywiozłem pieniędzy... Oddam ci je pojutrze... nie, pojutrze szabas... więc za jakie cztery, pięć dni... Teraz ci niepotrzebne.

— Nie, nie potrzebne.. Weź je sobie, leżą w mojem biurku.

Rózia mówiła z najwyższym smutkiem i zniechęceniem. Po co jej były pieniądze, gdy za ich pomocą, nie mogła odzyskać straconej wiary!

— Oddajesz mi je chętnie, nieprawdaż?

— O, jak najchętniej!

— Mogę cię zapewnić, że za dni parę będziesz je miała napowrót.

— Wierzę ci, wierzę, — rzekła Rózia.

Mówiła to tylko ustami, bo nie myślała wcale o tem, czy mu wierzyła lub nie.

— Moja ty najdroższa, moja ukochana siostrzyczko, ty jedna mi wierzysz, ty jedna mię rozumiesz! Cóż kiedy mi ciebie zabierają!

— Nie tak prędko jeszcze...

— Zawsze za prędko dla mnie.

— Zresztą, kto wie, co jeszcze będzie... przez rok tyle wypadków stać się może...

— Odkładacie ślub aż za rok?

— Wszak wiesz, że muszę czekać pełnoletności.

— Dla tego, żeś zaręczyła? O, ja spłacę żydów wcześniej, jak tylko rozkolonizuję Ostrówek.

— Nie spieszno mi opuścić Sędziszew... Kto wie, czy tam, gdzie pójdę, znajdę szczęście.

— O możesz być pewną szczęścia... Władysław jest moim przyjacielem, znam go dobrze.

— Czasem zdaje nam się tylko, że znamy człowieka...

— To był zawsze bardzo porządny chłopiec.. Nawet ci powiem, że oddawna marzyłem o tem, żeby was połączyć. Pamiętasz, jakem ci go przywiózł do Trzebnik? Ale wtedy nie podobaliście się sobie...

— W ten czas nie byłam jeszcze bogatą dzieciczką, — rzekła Rózia z goryczą.

— A, prawda... co za różnica!

— Chciałabym wrócić do owych czasów z dzisiejszem doświadczeniem.

Mieczysław śmiał się serdecznie:

— Dzięki Bogu, że nie przyniosło ci ono ani zmarszczek, ani białych włosów.

Rózia pomyślała, że nie potrzeba było tego wszystkiego, żeby cierpieć. Łzy znowu cisnęły się jej do oczu.

— Chodźmy do dzieci, — rzekła, — słyszę ich głosy w ogrodzie. One przynajmniej nie liczą jeszcze sumy majątku tych, do których serce ich lgnie.. Z niemi też trudno mi się będzie rozstać..

Wzięła ramię brata, lecz ledwie zeszli ze schodów, opuściła go i wróciła do siebie. Czuła, że nawet towarzystwo ukochanych dzieci było jej ciężarem.

Kropowicz stawił się na słowie; przyjechał nazajutrz i długie godziny spędził sam na sam z Mieczysławem. Warunki sprzedaży i obowiązki faktora spisane zostały dokładnie i szczegółowo. Galicjanin wydawał się człowiekiem najlepszej wiary, opowiadał z zupełnem prawdopodobieństwem o sposobach zdobywania kolonistów, interes cały przedstawiał w świetle jak najbardziej nęcącem, i tak potrafił roznamiętnić do niego Mieczysława, że doprowadził go do jak najmocniejszego podniecenia umysłowego. Zdawało mu się, że już widzi Ostrówek rozkolonizowany, że stoi tam nad rzeką mnóstwo białych domków, w koło których uwija się lud pracowity, że on sam nie ma już na barkach ugniatających je ciężarów, że spłacił wszystkie długi, a gospodarstwo jego prowadzone umiejętnie, wznosi się coraz bardziej i daje niesłychane rezultaty.

— Jaśnie pan zobaczy, jak z nimi łatwo pójdzie interes... To nie jest tak ciemny naród, jak tutejszy... tam każdy czytać i pisać umie, każdy chodził do szkoły... oni rozumieją rzecz... I gospodarstwo inaczej prowadzą, niż tutejsi ludzie.. z takim człowiekiem miło pogadać...

— A, — zawołał Mieczysław, który lubił marzyć o obywatelskich czynach, a do ofiarności na rzecz ogółu zawsze był gotów, — to nawet dla tutejszych włościan będzie zbawienny przykład... trzeba wszelkiemi sposobami myśleć o ludzie!

— Z nich każdy i ogródek sobie założy... nawet gazetę swoją mają i czytają.

— Gazetę ja sam dla nich zaprenumeruję!

— Jaśnie pan pozwoli im to powiedzieć? Będą wiedzieli, z jakim panem mają do czynienia.

— Naturalnie, możesz im to powiedzieć!

— A jakby tam który potrzebował jakiej pomocy... jaśnie pan wie, oni muszą prędko znaleźć kupców na swoje grunta... może im będzie trzeba tych kupców szukać... niektóre kawałki są w dzierżawie, przy ogólnej sprzedaży trzeba się pozbyć dzierżawców, spłacić ich... jaśnie panu nie trzeba mówić... jaśnie pan zna się na interesach... gdyby który potrzebował jakiej tymczasowej pożyczki, czy można ryzykować co pieniędzy?

— Byleś mi, panie Kropowicz, jak najprędzej dostał kupców! Rób jak chcesz, szukaj sposobów wszelkich, żebym ja mógł za pół roku mieć interes skończony!

— Za pół roku? To, jaśnie pan, w gorącej wodzie kąpany! Jak jaśnie pan chce tak prędko, to trzeba mi więcej pieniędzy na tę robotę... za pieniądze wszystko dostać można, to się wie... w takim razie ja muszę zaraz jechać i sam szukać nabywców na ziemię kolonistów... to i tych trzeba namawiać i tamtych... na to wyjdzie zaraz więcej pieniędzy... jaśnie pan może na to łożyć?

— Nie będę żałował na nic, byle się zrobiło prędko. Wydaję siostrę za mąż i muszę ją spłacić... rozumiesz mię? Nie możemy oznaczyć terminu ślubu, póki nie będę miał pieniędzy w ręku.

— Oj, oj, pieniądze będą! Niech się jaśnie pan spuści na mnie. Ja jestem stary gracz... mnie panowie w Galicji znają! Ja sprzedałem Lurów brabiego Rogaczewskiego i Polankę pana Mączkiewicza... U księcia z Osowa to się nic bezemnie nie robi... Ja jestem katolik, ale mam taką głowę jak żyd... Taki interes, to dla mnie nie pierwszyzna! To już jaśnie pan taki szczęśliwy, że mię spotkał... Mnie i chłopi znają.., co Kropowicz powie, to święte... Żeby jaśnie pan pojechał za granicę, toby się jaśny pan przekonał.

— Kiedyż się mogę spodziewać stanowczej wiadomości?

— Kiedy? Ja do jaśnie pana napiszę za parę miesięcy... może nie będę miał czasu przyjechać sam.. zawsze napiszę, a z chłopami będę tu za pięć miesięcy, najdalej za pół roku.

— Ale — słowo?

(C. d. n.)

nia tegoż Wysokiej Radzie szkolnej krajowej, jakoteż delegacji naszej w Wiedniu z prośbą, aby oba te ciała wyjednały u Wysokiego Ministerstwa oświaty takie ulepszenia w galicyjskich szkołach średnich pod względem hygjenicznym, jakie dla pomyślnego rozwoju tych instytucyj i młodzieży niezbędnie są potrzebne."

Nad temi wnioskami wywiązała się szersza dyskusja.

Między innymi prof. ks. Zoeller żądał dodatkowo, ażeby dyrekcje i grona nauczycielskie przestrzegały warunków hygjenicznych szkół, czystości w gmachach i schludności uczniów, o ile by zaś przekraczało to zakres ich działania, aby wykazywały istniejące złe w memorjałach do Rady szkolnej krajowej.

Po głosach pp. dr. Kasparka, dr. Zatheya i dyrektora Trzaskowskiego uchwalono jednomyślnie wnioski referenta, oraz dodatkowe wnioski ks. Zoellera.

Następnie p. dr. Józef Merunowicz po obszernym referacie przedstawił imieniem Wydziału wniosek następujący:

„Walne zgromadzenie uznaje potrzebę nadzoru lekarskiego w szkołach średnich i poleca Wydziałowi Towarzystwa, aby w celu zaradzenia tej potrzebie stosowne poczynił kroki."

Wniosek ten uchwalono bez rozpraw.

Z kolei prof. ks. Karol Zoeller delegat Koła brodzkiego miał bardzo wyczerpujący i bardzo pouczający odczyt o domowej lekturze uczniów.

Prelegent zakończył następującymi wnioskami:

„Ponieważ lektura pozaszkolna nietylko zadość czyni psychicznej potrzebie młodzieży, lecz zarazem jest nader ważnym czynnikiem wychowawczym, przeto Walne zgromadzenie uchwala:

1) Celem pozaszkolnej lektury uczniów jest pogłębienie i utrwalenie nauki w szkole nabytej, a tem samem nietylko wykształcenie rozumu, ale przedewszystkiem wdrożenie młodzieży do samoistnej a wytrwałej pracy, ożywienie jej miłości dla świętych ideałów, wyrobienie charakteru i uszlachetnienie serca.

2) Pozaszkolna lektura młodzieży szkół średnich nie powinna wybiegać poza granice tych umiejętności, które szkoła średnia podaje.

3) Tylko takie książki mogą być dla młodzieży pożyteczną lekturą, które tak co do treści, jakoteż co do formy prawdziwą posiadają wartość.

4) Pozaszkolna lektura młodzieży szkół średnich odbywać się winna pod najściślejszą kontrolą, a przy wytrwałem współdziałaniu zarówno rodziny, jak szkoły."

W dyskusji prof. Zawiliński zaznaczył, że wnioski Koła brodzkiego nie wskazują praktycznego rozwiązania rzeczy i uważać je można jedynie za motywa, zaś jako wnioski praktyczne przedłożył mówca w imieniu Koła krakowskiego, co następuje:

1) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby wypracował katalog dzieł tak nowszych, jak dawniejszych, odpowiednich do bibljotek szkolnych;

2) Walne Zgromadzenie poleca Kołu krakowskiemu wydawnictwo bibljoteki pisarzy polskich i obcych w porozumieniu i łączności z Kołami innymi.

Prof. Zych podniósł, iż Koło przemyskie zajmuje się już ułożeniem katalogu, jakiego żąda p. Zawiliński.

Po głosach pp. ks. Pechnika, dr. Sokołowskiego, dr. Germana i dra Zippera, uchwalono przyjąć rezolucję prof. ks. Zoellera jako motywa, przyjęto do wiadomości prace Koła przemyskiego nad ułożeniem katalogu dzieł do lektury pozaszkolnej sposobnych i wreszcie uchwalono pozytywnie drugi punkt wniosku prof. Zawilińskiego, t. j. wydawnictwo bibljoteki pisarzy polskich i obcych.

W tym punkcie zamknięto posiedzenie o godz. 2 w południe i odroczono dalsze obrady zjazdu do następnego posiedzenia, które zapowiedział przewodniczący na godzinę 4 po południu.

(Dalszy ciąg korespondencji niniejszej z powodu nawału materjału podamy w następnym numerze. *Przyp. Red.*).

Zatarg anglo-rosyjski.

Rozpowszechnione w ostatnich dniach pogłoski o zamachu przygotowanym przez Rosję w Azji centralnej i w Persji doznały w Petersburgu zaprzeczenia. A także i niedawne wtargnięcia szczepów turkmeńskich na terytorjum afgańskie i bitwy, które z tego powodu miały miejsce, przedstawił Petersburg jako wypadki dość niewinne. Atoli przyznają tam, że ze strony rosyjskiej na każdy sposób przedsięwzięte będą środki ostrożności, ażeby granicę rosyjską wobec możliwości ruchów powstańczych w Heracie zabezpieczyć. Każdy odgadnie natychmiast, co te środki ostrożności znaczyć mają, a przedewszystkiem w Anglji nikt się co do ich natury łudzić nie będzie. To przecież jest rzecz szczególna i co do rodzaju agresywnej polityki rosyjskiej charakterystyczna, że zaledwie pół roku minęło od układu z Anglją o nową granicę afgańską, a już znowu przystępuje Rosja do pracy, ażeby tę granicę, która jej ładny kawałek terytorjum przysporzyła, jeszcze dalej posunąć. To co dzisiaj nazywają w Petersburgu środkami ostrożności, to nie jest niczem innem, jak przygotowaniem do nowego ataku. Jest to znowu ta sama, nigdy niezawodna metoda, którą można było już od lat wielu obserwować w Azji Środkowej. W ten sposób wcielono do Rosji po kolei Chiwę, Merw i Pendżeh. Najbliższa etapa prowadzi teraz do Heratu, najsilniejszej twierdzy państwa afgańskiego.

Mające w tych dniach nastąpić otwarcie części kolei transkaspijskiej Buchara-Samarkand ma znaczenie niepospolitego wzmocnienia siły zaczepnej Rosji w tych okolicach. Dla uczczenia faktu otwarcia tej kolei ogłasza jenerał Sobolew artykuł, w którym wykończenie owej kolei nazywa „początkiem końca". Zaś końcem w jego oczach jest tryumfalny marsz wojsk rosyjskich przez Indus. Im potężniejszą będzie Rosja w Azji Centralnej — tak wywodzi jenerał — tem słabszą będzie Anglja w Indjach i tem potulniejszą musi być dyplomacja angielska w Europie. Gdyby Anglja panowanie swe w Indjach, zależne w tylu rozmaitych punktach od Rosji, zapewnić sobie pragnęła, to musiałaby Rosji przyznać panowanie nad morzem Czarnem. Tylko w taki sposób jest możliwe porozumienie trwałe. Bez tego, Anglja zawsze będzie wystawiona na niebezpieczeństwo utraty Indyj. Jest to dość niezgrabne — ale jasne.

W tym samym przedmiocie piszą z Berlina pod datą 15 maja: Już przed dwoma tygodniami nadeszły z Londynu wiadomości, malujące trwogę rządu angielskiego w obec ponownych knowań rosyjskich w Azji Środkowej. Doniesienia te, przyjęte przez opinję publiczną w znacznej części jako przesadne, nie były wcale przedmiotem sensacji dla niemieckich mężów stanu. Klawiatura rosyjskiej tajnej dyplomacji jest zawsze jedna i ta sama: raz uderza się klawisz bułgarski, to znowu afganistański. Cofania się nie zna polityka caratu, umie ona tylko zmieniać kierunki. W europejskim wschodzie doszła Rosja do punktu martwego, przez który przejść mogłaby tylko gwałtem, t. j. wywołaniem wielkiej wojny. Przed tym ostatecznym krokiem waha się Rosja jeszcze z tysiącznych powodów i zawsze zresztą wolała ona prowadzić wojnę cichą, podziemną, bez hałasu. Tak samo i teraz. Rosyjskiemu prądowi zdobywczemu mniej idzie o przedmiot, aniżeli o to aby mieć czem zatrudnić własną energję. Przedewszystkiem Rosja wyszumieć się musi. W jakim kierunku ona pójdzie — to ma już drugorzędne znaczenie. Ostatecznie zaś każdy sukces odniesiony w Azji Środkowej oddziaływać będzie bezpośrednio na stosunki w Europie. Tutaj równie jak tam ma Rosja jednego wroga do zwalczenia: Anglję. Jeśli zdoła go osłabić w Heracie i Kabulu, to ugodzi go także w Konstantynopolu i Sofji. Do tego dodać należy, że Rosja w Azji, jako o wiele bezpieczniejsza od zaczepek wszelkich, jest w tem położeniu, iż może nie sama siebie ale innych na pierwszy plan wysuwać. Kogoż mogłaby Anglja jawnie i wyraźnie uczynić odpowiedzialnym za to, jeśliby w Afganistanie wybuchły niepokoje? Rosja może zawsze oświadczyć, że o niczem nie wie, że do niczego się nie mięszała, ale zysk w każdym razie jej przypadnie w udziale. Świeży podejrzany ruch w Azji Środkowej, przedewszystkiem zaś szczególne życzenie afgańskiego szczepu granicznego poddania się pod berło carskie, składa się dziwnie z otwarciem kolei transkaspijskiej. Rosyjska polityka zdaje się wierzyć, że powaga jej wymaga, ażeby ten znaczący wypadek obchodzić knowaniem rozruchów. W Londynie otrzymano takie wiadomości, że widzą się zmuszeni do przestrzegania jak największej baczności. Nerwowymi Anglicy zaprawdę nigdy nie byli; przypatrują się niebezpieczeństwu dłużej aniżeli mybyśmy to potrafili; jeśli tedy dzisiaj opanowała ich gorączka zbrojenia, jeśli nawet, jak z Londynu donoszą, noszą się z planem obsadzenia Kabulu, to muszą mieć do tego ważne powody. Lada dzień na południu Turanu może wybuchnąć mina, która wysadzi w powietrze mocno zachwiany tron emira Afganistanu.

Tyle słów listu z Berlina. Posłuchajmy teraz co wreszcie H. Vambery znany publicysta, pisze w tej sprawie:

„Cicho, skromnie — są jego słowa — bez najmniejszego hałasu postępują rzeczy w Azji Środkowej i dojrzewają do spodziewanego przez cały świat ale dopiero w dalekiej przyszłości rozstrzygnięcia. Wykazują to ostatnie, na kilku odosobnionych punktach zaszłe zdarzenia, które mogły ujść uwagi profana, wszakże dla polityka fachowego niezmierne miały znaczenie. Ażeby je w należytem przedstawić świetle trzeba cofnąć się do ukończonych w roku zeszłym rokowań w sprawie ustanowienia granicy nad górnym Oxusem i w Heracie, która to afera dyplomatyczna narobiła wiele, jak wiadomo, hałasu i zniewoliła autora rzeczy niniejszej do wypowiedzenia także parę słów *pro domo*. Tysiącami szczegółów przeciążona pamięć czytelnika z trudnością przypomina sobie pułkownika Sir West Ridgewaya, prowadzącego owe rokowania ze strony angielskiej, podczas gdy cesarza rosyjskiego zastępował pan Cynowiew. Rokowania przedłużały się, a gdy rezultat ich ogłoszono urzędownie, wtedy pozwolił sobie piszący te słowa zauważyć, że rząd angielski nie miał najmniejszego powodu być dumnym z tego sposobu załatwienia sporu, gdyż za koncesje zrobione przez rząd rosyjski nad górnym Oxusem zapłacili Anglicy bardzo drogo ustępstwami nad brzegami Murgabu a względnie Cbuszku. To nasze zdanie wywołało największe niezadowolnienie w kołach angielskich rządowych. Lord Salisbury korzystał z rozmaitych sposobności, ażeby wystąpić przeciw tej niewygodnej mu wówczas krytyce, podnosząc, że Rosjanie w gruncie rzeczy okazali niezmiernie wiele zmysłu pojednawczego, że koncesje zrobione im przez Anglję są całkiem nieznaczne i prawie żadnych korzyści przynieść im nie mogą. Oprócz najwyższego kierownika polityki angielskiej, także i wspomniany Sir West Ridgeway, reprezentant królowej angielskiej w Petersburgu, uważał za konieczne w bardzo modnem piśmie *The Nineteenth Century* całą rozprawę skierować przeciw mej biednej łysej głowie. Dzielny i ostry oficer wypowiedział tam zdanie, że profesor Vambery był odważnym podróżnikiem, gruntownym znawcą Azji Średniej — ale jest on zarazem księciem pessymistów, i jeżeli dawniej proroctwa jego miały jaką wartość, to dzisiaj już zupełnie na uwagę nie zasługują...

Nawet u kolebki niańka nie śpiewała mi o tytule książęcym, a taka odznaka w dzisiejszych, za tytułami goniących czasach, nie byłaby mi wcale obojętną, gdybym nie miał przed oczyma niebezpieczeństwa, że skutkiem takiego sztucznego usypiania opinji publicznej w Anglji, optymizm i tak nazbyt tam rozpowszechniony, wybujałby zanadto. Musiałem tedy walczyć dalej z zapatrywaniem angielskiego rządu. Atoli nic nie pomogło. John Bull rozmiłował się zanadto w polityce strusia, chwycił się jeszcze silniej aniżeli dzisiaj za sznurek swego worka pieniężnego, a wśród wieluduserów, któremi mnie wówczas uraczono, był niejeden jaskrawe rzucający światło na sposób, w jaki w pewnych kołach oceniać i wynagradzać umieją 25-letnią służbę z grzeczności. — Czas już — pisał jeden z angielskich mężów stanu — ażebyśmy się wyzwolili z jarzma tego intruza". Inni znów byli zdania: „Szczęściem to, że wartość proroctw fanatycznego madjarskiego profesora do właściwej miary sprowadzoną została". W tym tonie brzmiało z szpalt angielskiej, wschodnio-indyjskiej i australijskiej prasy; wszyscy jednak publicyści mają twardą skorę nosorożców, pozostawiłem te wszystkie niekorzystne uwagi na boku i myślałem sobie: czas przyniesie ulgę.

Czas ten, i satysfakcja ta przyszły już w niespełna ośm miesięcy. Pokazuje się tedy, na co często wskazywałem, że rosyjska powolność względem Anglji może właściwie trwać tylko dopóty, dopóki nie będzie wykończoną kolej zakaspijska, od wschodniego brzegu Morza Kaspijskiego do Samarkandu, to jest dopóty, dopóki Rosjanie wojsk swoich nie będą mogli w pospiesznym marszu przeprowadzić z Syberji południowej do północno zachodniego Heratu. Otóż kolej ta zostanie w tych dniach uroczyście otwartą, a że przeraźliwy gwizd lokomotywy może być hasłem do rozpoczęcia nowej akcji, to już niejednokrotnie stwierdzonem zostało. Przedewszystkiem gotuje się i wre niezmiernie u wschodniej i zachodniej granicy, dzielącej Rosję od Persji. Na wschodzie Irmud-Turkomani są tak uprzejmi, że miłym napadem swoim do Iranu mogą dać Rosji pozór do ingerencji, podczas gdy na zachodzie znowu Salorowie — według telegraficznych sprawozdań z Petersburga — starli się z afgańskiemi forpocztami, przy której to sposobności z obu stron wielu zabitych pozostało na placu. To starcie Turkomanów z Afganami jest z wielu względów nader ważne, gdyż mogą to być tylko Turkomani mieszkający między Sarach a cieśniną Zulfikarską, a zatem na rosyjskiem terytorjum, czyli tacy którzy tylko z rosyjskiej inicjatywy i za rosyjskiem pozwoleniem podjęli walkę z Afganami zostającymi pod protektoratem Anglji.

Co do innych ruchów i pobudek musimy wskazać na owo naprężenie, jakie zaznaczyło się świeżo między Kabulem a Kalkutą, a z którego wynika, że dawniejsze stosunki władzcy Afganistanu Abdurramana z wicekrólem Indyj znacznie ochłodły. Abdurramanowi ubrdało się gwałtem podbić plemiona górskie mieszkające bezpośrednio tuż nad granicą angielsko-indyjską. Krok ten wywołał słuszne niezadowolnienie Anglików, publicznie też przeciw niemu zademonstrowali, a ponieważ książę afgański mimo to uparł się przy swojem przeto można przyjąć jako pewne, że dawniejszy pensjonista rosyjski, na którego wierność nigdy liczyć nie było można, tylko skutkiem intrygi rosyjskiej w wierności tej zachwiany został, a gotów jest do zerwania z Anglikami już choćby dla tego, że pojednali się z jego potężnym przeciwnikiem Ejub chanem, dają mu rocznej pensji 12.000 guldenów i naznaczyli honorowe dla niego więzienie w Ravul-Pindi nieopodal afgańskiej granicy. Ejub w Ravul Pindi i Abdurraman w Kabulu patrzeć będą na siebie zawistnem okiem zawsze, a gdyby pierwszy nie chciał się nadać Anglikom, drugi z pewnością w tem go wyręczy.

Koniec końców okazana zeszłej jesieni szczęśliwa ufność Anglików, kulminująca w słowach Salisbury'ego: „Azja jest dość wielka dla Anglji i Rosji, ażeby nie potrzebowały się w zajemnie zwalczać — nie była bynajmniej usprawiedliwioną, tak samo jak namiętność niektórych organów angielskich względem „fanatycznego madjarskiego profesora". Lord Randolph Churchill może sobie prywatnie zrobić tę satysfakcję i zaproponować, ażeby Angja ustępstwami na półwyspie bałkańskim okupiła pewność Indyj. Atoli każdy przezorny polityk wie, że będzie to tylko prowizoryczne załatwienie, które ostatecznie angielskiej potędze w Azji cios śmiertelny zada, gdyż zwycięska nad Bosforem Rosja tem gwałtowniej może napaść na Anglję nad Indusem. Związek polityki nad Indusem i nad Bosforem podnosiliśmy już od dziesięciu lat, stosunek ten trwa do dziś w tej samej sile, jak to znajnowszej znanej enuncjacji jen. Sobolewa wypływa. Nie mamy do niej nic więcej do dodania, jak tylko to, że jen. Sobolew, niegdyś minister wojny w Bułgarji należy do najbardziej wpływowych publicystów wojskowych i polityków w Rosji i że słowa jego zasługują na wielką uwagę. Ciekawiśmy tedy, jak tę oficjalną enuncjację rosyjską przyjmą pp. lord Salisbury i Sir Ridgeway w Londynie.

H. Vambery.

Z Rady państwa.

Wiedeń 18 maja.

(336 posiedzenie Izby posłów) zagaja przewodniczący dr. Smolka wobec dość szczupłego kompletu Izby.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy nad centralnym kierownictwem ministerjum rolnictwa.

Poseł Stadtlober ze Styrji wywodzi skargi na organa kontrolujące wykonanie ustawy leśnej, a wypełniające tę kontrolę w sposób dla rolników nader uciążliwy i dokuczliwy. Mówca żąda dalej zapobieżenia szkodom, sprawianym przez zwierzynę leśną i domaga się zaprowadzenia taniej soli dla bydła.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn w dłuższym wywodzie odpowiada na niektóre zarzuty poczynione w ciągu dyskusji.

I tak naprzód oświadcza posłowi Milnerowi, że nie sprzeciwiał się bynajmniej założeniu centralnego związku rolniczego w Czechach — lecz przyzwolenie na to zależało głównie od ministra spraw wewnętrznych. Minister dziękuje pos. Poklukarowi za szereg dobrych rad i wskazówek dla ministerjum rolnictwa, oświadcza, że z nich, o ile można, korzystać będzie, i następnie wraca znowu do zarzutu posła Milnera, jakoby w dziale rolnictwa rząd dzisiejszy wiele zamierzał a bardzo mało zrobił. Otóż tak nie jest. Subwencje w tym dziale od roku 1880 do dzisiaj, wzrosły z kwoty 188.000 zł. do 230.000 zł., zaś subwencje na kulturę krajową w ściślejszem tego słowa znaczeniu wzrosły z 140.000 zł. na 254.000 zł., czyli o 81 prc. Przyszło do skutku mnóstwo ustaw specjalnych, regulacyjnych, meljoracyjnych (których wykonaniu poświęcony jest fundusz 500.000 zł.), wreszcie rząd rozwinął wielką akcję w celu ratowania okolic powodzią dotkniętych.

Zarzut, że ustawa o komasacji gruntów nie przeszła jeszcze po za stadjum traktowania w Sejmach, nie może dotyczyć ministerjum rolnictwa, bo nie do niego należy przeprowadzać coś w Sejmach w szybszem lub powolniejszem tempie, tak samo nie można winić ministerjum za to, że w Radzie państwa sprawozdania komisyjne o ustawach dotyczących podwyższenia ceł od pewnych jeszcze przedmiotów, co do których to jeszcze nie nastąpiło, na stół Izby nie weszły.

Specjalnie co do rzekomych skarg ludności niemieckiej w Czechach, jakoby tamtejsza Rada kultury krajowej, zostająca w ręku większości czesko-feudalnej, zaniedbywała z umysłu rolnictwo niemieckie, przytacza minister, że subwencje na cele naukowe rolnicze za dawniejszego ministerjum, sprzyjającego Niemcom, szczupło tylko były niemieckim zakładom naukowym rolniczym w Czechach udzielane, podczas gdy za dzisiejszego ministerjum, „wrogiego Niemcom" powstało kilka nowych takich zakładów, właśnie na propozycją i za poparciem rady kultury krajowej. (Słuchajcie! z prawicy). Wykazy rozdzielonych subwencyj udowadniają, że w pierwszych sześciu latach bieżącego dziesięciolecia, czysto niemieckie części kraju otrzymały o 2014 zł., a nawet jeszcze i 85 ct. więcej (wesołość) od części czeskich. Minister prostuje jeszcze błędne twierdzenie pos. Milnera, jakoby przez utworzenie osobnej sekcji rady kultury krajowej w Tyrolu, dla Tyrolu południowego hołdował podziałowi narodowości i kończy uwagą osobistą, zwróconą do posła Benneta, który nazwał krzesło ministra, krzesłem od parady, czyli po swojemu: piątem kołem u wozu.

Mowę ministra przyjęto hucznemi oklaskami z prawicy.

Zabiera następnie głos pos. Fiszera i polemizuje z Milnerem, w duchu wywodów ministra. Podnosi wszakże, że w ogóle subwencje na cele rolnicze w Czechach są w stosunku do wielkości kraju zbyt szczupłe. Następnie omawia mówca szkodliwe dla przemysłu czeskiego refakcje kolejowe dla przewozu mąki węgierskiej do Czech, żąda odebrania dostaw dla armii z rąk spekulantów, a oddania ich wprost rolnikom i kończy rezolucją, wzywającą rząd, ażeby w przyszłości subwencje skarbowe na cele rolnicze różnym krajom dawane przedstawiał tabelarycznie, dla łatwiejszego porównania.

Pos. Teusche uznaje, że rada kultury krajowej w Czechach jest bardzo objektywną w traktowaniu Niemców, mimo to domaga się podziału tej rady na dwie sekcje odrębne: czeską i niemiecką. Mówca żąda dalej zaprowadzenia stacyj doświadczalnych, zorganizowania kredytu włościańskiego na podstawie spółek pożyczkowych systemu Reifteisena, wreszcie wzywa rząd, ażeby zwołał ankietę dla osądzenia manewrów giełdy zbożowej wiedeńskiej, szkodliwie wpływających na targi zbożowe i aby wydał nowy regulamin giełdowy.

Po przemówieniu posła Steiskala, który w znacznej mierze poparł Fiszera, Izba uchwala tytuł: „zarząd centralny".

Przy tytule: „rolnicze zakłady naukowe" p. Prade żąda większego uwzględnienia szkół niemieckich w Czechach.

Pos. hr. Hompesch użala się na powolność załatwiania w ministerjum rolnictwa spraw, mających na celu podźwignięcie kultury rolnej, popiera rezolucję posła Fürnkranza o podwyższenie funduszu meljoracyjnego o kwotę 1 miljona rocznie z życzeniem, ażeby dotację tego funduszu ustanowiono na lat dziesięć. Mówca wzywa rząd, ażeby zajął się energicznie sprawą regulacji rzek galicyjskich, a dalej, ażeby celem racjonalnego gospodarstwa na torfowiskach i iłach wysłał za granicę znawców, celem studjów w tej dziedzinie gospodarstwa.

Po przemówieniu posła Gregoreca ze Styrji Izba uchwala tytuł „rolnicze zakłady naukowe".

Do tytułu „kultury krajowej" zabierają głos: pos. Proskowetz, który polemizuje z którymś artykułem starej *Pressy*, poseł Rozkoszny, który żąda zniesienia wolności dzielenia gruntów i energicznego wzięcia się do regulacji rzek, dalej pp. Fürnkranz, Moscon i Pfeiffer, którzy mówią o mszycach winnicznych i wzywają rząd o krzewienie amerykańskiej rozsady winnej.

Izba przyjmuje tytuł „kultura krajowa".

Do tytułu następnego: „organa nadzorcze kultury krajowej", przemawia pos. Pscheiden, żądając, ażeby gminom pozostawiono swobodę, czy zechcą prawo polowania wydzierżawiać, czy same je wykonywać.

Izba uchwala tytuł powyższy i na tem rozprawę dalszą nad budżetem odracza.

Przy końcu posiedzenia pos. Łazański i towarzysze stawiają wniosek o zmianę noweli egzekucyjnej.

Następne posiedzenie we wtorek po Zielonych Świątkach.

Zgromadzenie wyborcze.

Zwołane na wczoraj do sali ratuszowej przez p. Walichiewicza zgromadzenie wyborców złożyło dowód, że społeczeństwo nasze mocno już dojrzało, spoważniało, rozsądniej się zapatruje na sprawy publiczne i do agitacji niechętnie przykłada dłoń. Na to zgromadzenie wyborców przybyło wprawdzie sporo osób (mnóstwo niewyborców), w każdym razie nie tak dużo jak dawniej, ale w dyskusji nikt z ludzi poważnych i znanych w mieście nie brał udziału. Paru dziennikarzy, prowadzących stale sport opozycyjny przeciw Kołu Polskiemu i paru reprezentantów skrajnego obozu socjalistycznego, wypełnili wieczór swojemi mowami, a w końcu uchwalono rezolucje, które nawet posłowi Lewakowskiemu dadzą sporo do myślenia.

Zaczął p. Rewakowicz od odczytania listu tego posła. W liście tym p. Lewakowski wyjaśnia dla czego nie przybył na Zgromadzenie. Powiada tedy, że uważa, iż jego obecność nie jest potrzebna, ale z tem wszystkiem wzywa Zgromadzenie, aby wypowiedziało swoje zdanie o zachowaniu się Koła polskiego, które ignorowało uchwały Sejmu krajowego i działało wbrew interesom kraju.

I dalej tak mówi w swym liście szanowny poseł:

„Zebraniu waszemu będzie podsuwany cel uboczny, cel dążenia do wymuszenia pewnych koncesyj dla miast, których chociaż najsłuszniejsze domaganie się bez stanowczego wystąpienia przeciw całości ustawy, nadałoby waszemu zebraniu tę cechę, którą kraj zarzuca postępowaniu większości Koła, iż w sprawie ekonomicznej, ogromne ciężary na ludność Galicji nakładającej, opuścili stanowisko ogółu kraju, zadowalniając się wzekomemi koncesjami dla jednego przemysłu, ulgami dla jednej klasy ludności"...

W tem miejscu przerywa p. komisarz Sobolak czytanie listu i oświadcza, że na dalszą lekturę nie zezwala, bo list ten nie ma żadnego związku z celem zebrania. Nie naszą jest rzeczą oceniać, czy p. komisarz miał rację tak postąpić. Zdaje nam się, że nie miał racji. W każdym jednak razie żałujemy mocno, że pozbawił wyborców Lwowa delektowania się piękną stylistyką posła Lewakowskiego. Tyle „niegramatyczności," jak powiada Słowacki, ile się mieści w tych kilku wierszach, budzi żal, żeśmy nie usłyszeli reszty tych cudownych stylowych kwiatów, które p. Lewakowski zapewne roztoczył w swym liście, — on, mąż, stojący po nad Kołem polskiem i po nad... polską gramatyką.

Po chwilowym sporze z komisarzem rządowym, zabiera głos p. Rewakowicz i w długiej mowie, naszpikowanej cyframi, wykazuje jak podrożeje wódka i jakie straty poniosą w skutek tego jej konsumenci.

Po nim zabiera głos p. Getritz (introligator) i stawia następujące trzy rezolucje:

„Zebrane d. 22 maja r. 1888 zgromadzenie wyborców m. Lwowa, przyjąwszy do wiadomości przedstawione sprawozdanie o czynionych dotąd krokach w celu odwrócenia od kraju i miast klęski grożącej z projektowanej przez wys. rząd ustawy o opodatkowaniu wódki, uchwali:

1) Wnieść w imieniu wyborców m. Lwowa a to przez wybranych na zgromadzeniu delegatów petycję do Izby posłów Rady państwa o uchylenie tej ustawy lub przynajmniej o takie jej zmodyfikowanie, ażeby nie obciążała nad miarę i niesprawiedliwie ludności kraju, względnie miast, a to właśnie najuboższej klasy. Odpis tej petycji udzielić Kołu polskiemu w Izbie posłów, przez posła dra Lewakowskiego, w przekonaniu, że Koło wszelkich jeszcze dołoży starań około pomyślnego załatwienia tej sprawy, o którą chodzi.

2) Wyrazić nadzieję, że miasta w kraju, mianowicie wyborcy i reprezentacje tychże zajmą w tej sprawie również odpowiednie stanowisko i poczynią ze swej strony stosowne kroki dla odwrócenia grożącej im klęski i przeciążenia podatkowego ludności najuboższej.

W tym celu zawiadomić o postanowieniach zgromadzenia p. dr. Piotra Grossa jako prezesa komitetu byłego wiecu miast w Galicji, który może uzna za stosowne spowodować powtórny zjazd zastępców miast.

3) Wezwać reprezentację m. Lwowa, ażeby zajęte w tej sprawie stanowisko zachowała nadal, podczas dalszego jej traktowania w Radzie państwa według okoliczności wystąpiła ponownie z petycją do Izby posłów, względnie też do Izby panów, a ewentualnie wniosła prośbę do korony".

Nad temi rezolucjami rozpoczyna dyskusję p. Drabik (szewc). Zdaniem jego rząd zrobiłby lepiej, gdyby obłożył podatkiem szampan, koniak i wino, bo te napoje piją ludzie bogaci, a nie okładał podatkiem wódki, którą piją ludzie biedni. Ale ponieważ w Radzie Państwa zasiadają szlachcice, hrabiowie, bankierzy, panowie...

Komisarz rządowy prosi przewodniczącego, aby wezwał mówcę do porządku.

P. Drabik protestuje, bo uważa, że właśnie obowiązkiem jest jego wykazać, iż ludzie biedni nie mają w Radzie państwa swych reprezentantów, a w Kole Polskiem istnieje system kagańcowy...

Komisarz rządowy przerywa znowu, poczyna się więc spór między p. Piepesem (aptekarzem), p. przewodniczącym i p. komisarzem, w końcu zabiera głos p. Schuster (szewc) i wywodzi szeroko, że robotnik musi pić wódkę, bo inaczej dostanie „motylicy"(?). Zdaniem jego nie piją wódki tylko ci, którzy mają „miękkie języki", ale tacy piją szampan. W dalszym ciągu utrzymuje mówca, że kto nie pije wódki, ten ma „ciemno w głowie", ale panom zależy na tem, aby było ciemno w głowie robotników i dlatego nakładają podatek na wódkę. Po długich wywodach w tym tonie, stawia mówca wniosek, aby wszyscy posłowie złożyli mandaty. (Wesołość!, oklaski).

Zabiera głos p. Najsarek (restaurator), narzeka na Koło polskie i wnosi, aby wnieść petycję do posła Mengera, bo to najlepszy poseł.

P. Ostaszewski Barański (redaktor *Dziennika Polskiego*) jest zdania, że należy domagać się zerwania tak zwanej „solidarności Koła Polskiego" i jeżeli Koło już zdecydowało się głosować za ustawą wódczaną, to żądać od posłów miejskich, aby zerwali z niem, a szli solidarnie z krajem.

P. Janowicz (restaurator) pochwala wniosek poprzedniego mówcy.

Prof. Jaegermann uderza ostrym sarkazmem w posła Rutowskiego, który się stał rządowcem i żąda, aby zgromadzenie potępiło frymarkę mandatami.

Przystąpiono wreszcie do głosowania i większością głosów uchwalono:

1) aby posłowie miejscy głosowali przeciw ustawie wódczanej lub złożyli mandaty;

2) aby wystosowano petycję do Rady Państwa przeciw tej ustawie;

3) aby nie frymarczono mandatami;

4) aby Rada Państwa przyjęła wniosek Mengera, według którego dochód z podatku od wódki ma być rozdzielony między kraje koronne;

5) aby rząd szanował zgromadzenia wyborcze.

Po uchwaleniu tych rezolucyj, wybrano komisję do ułożenia petycji do Rady państwa (rezolucja druga), a ponieważ w proponowanym jej składzie nie było p. Rewakowicza, przeto jeden z obecnych wniósł, aby do tej komisji wybrano i tego pana, jako konsumenta. (Wesołość.)

Zapomnieliśmy dodać, że przewodniczył temu zgromadzeniu p. Walichiewicz (rymarz).

Rezolucje te i cały przebieg zgromadzenia nie mogą oczywiście kompromitować stołecznego grodu, bo jakeśmy z góry zaznaczyli, ludzie poważni albo nie brali w niem wcale udziału, albo też przyszli tylko jako widzowie, aby zobaczyć co będzie, lecz nie głosowali i przeto nie partycypowali wcale w tych uchwałach, po części naiwnych (3, 4 i 5-ta), po części wręcz dla kraju szkodliwych (uchwała pierwsza).

Kronika.

Lwów, dnia 23 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Sassów, w powiecie złoczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 200 złr.

Dla pogorzelców. Najj. Pan raczył najmiłościwiej udzielić z Swej prywatnej szkatuły dla pogorzelców miasta Żydaczowa kwotę 500 zł. a dla pogorzelców miasta Kolbuszowej kwotę 1.000 złr.

Mianowania. Prezydent c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistę c. k. sądu powiatowego w Borszczowie, Jana Topolskiego, kancelistą c. k. sądu obwodowego w Samborze.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zaś przeniósł Wincentego Wołowca, kancelistę sądu powiatowego, na własną prośbę, z Turki do sądu powiatowego w Bolechowie; zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Józefa Gahlberga, rachunkowego podoficera 10 pułku piechoty br. Handla, dla Skałatu; Jana Michalewskiego, rachunkowego podoficera 71 batalionu obrony krajowej, dla Borszczowa; Jana Tyniszczaka, rachunkowego podoficera 20 pułku piechoty Fryderyka Wilhelma cesarza Niemiec, dla Turki i systemizowanego dyetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Edmunda Hettescha, dla Bóbrki; tudzież nadał systemizowanemu dyetarjuszowi tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Janowi Zacerkiewnemu, posadę kancelisty przy c. k. sądzie powiatowym w Zbarażu do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Do Rady powiatowej grybowskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został włościanin Marcin Kiełbasa.

† Aleksander Sękowski, były adwokat, właściciel dóbr, znany we Lwowie i przez czas niejaki na arenie życia publicznego czynny obywatel, znakomity swego czasu prawnik i gotowy do ofiar patrjota, zmarł onegdaj w Krakowie. Związany blisko z ks. Jerzym Lubomirskim, brał żywy udział w akcji zjazdu słowiańskiego r. 1848, następnie wybrany do rady miasta Lwowa, odegrał w niej wybitną rolę, a nie zapominając w tych gorączkowych czasach o żywotnych interesach miasta, zasłużył się niepospolicie uporządkowaniem finansów i administracji dóbr miejskich według zasad, które dotychczas służą za dyrektywę. Zaprzyjaźniony z Smolką i Ziemiałkowskim, brał czynny udział we wszystkich pracach narodowych za czasów Bachowskich i w r. 1860. W r. 1861 opuścił Lwów, zwinąwszy swą głośną kancelarję adwokacką i przeniósł się na wieś, następnie zaś do Krakowa. Do życia publicznego później się nie garnął, jakkolwiek mu ofiarowano mandat do Sejmu i Rady państwa. Przez lat 42, jako pełnomocnik książąt de Ligne, zajmował się gorliwie administracją rozległych dóbr tego domu, rozrzuconych po całym kraju. Zdobył sobie na tem polu prawdziwą obywatelską zasługę, postawił bowiem, rzec można, wzór jak winny być u nas administrowane wielkie kompleksy dóbr z znako-

mitem powiększeniem ich wydatności a z rzetelnym pożytkiem dla interesów społecznych kraju.

W ostatnich latach życia nawiedzony ciężką chorobą, usunął się zupełnie z widoku. Zmarł w 77 roku życia.

Śmierć ś. p. Aleksandra Sękowskiego wzbudza szczery żal w licznych kołach jego przyjaciół i dotyka żałobą dom prezydenta m. Krakowa, z którego córką ożenił się syn zmarłego, p. Stefan Sękowski wice-prezes Rady powiatowej mieleckiej. Zmarły pozostawia wdowę, siostrę prof. Rydla, tudzież dwie córki, zamężne za p. Józefem Gorczyńskim i p. Władysławem Żurowskim. Zwłoki złożone zostaną do grobowca w majątku zmarłego w Rzochowie.

Temperatura spadła od dwóch dni w ten raptowny sposób, który w naszym klimacie przestaje już być wyjątkiem. Podczas Zielonych Świątek mieliśmy 22° R., w cieniu, a w mieście, w ciasnych ulicach, wśród rozpalonych kamienic dosięgało ciepło do 25° R. Wczoraj zaś około 8 godziny wieczorem było już tylko 3° R. do tego ostry wiatr północno-wschodni.

Taki nagły spadek temperatury, wynoszący dwadzieścia stopni, jest niebezpiecznym dla ludzi bardzo nawet zdrowych i silnych; a cóż dopiero mówić o słabych, wątłych, chorych piersiowo lub źle odżywionych. Zapewne wielu chorobą, a niektórzy może nawet i życiem przypłacą te zimna majowe.

Posiedzenie Rady miejskiej lwowskiej odbędzie się jutro we czwartek o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: sprawa subwencji dla konwentu pp. Sakramentek na dokończenie budowy kościoła, sprawa restauracji kościoła N. P. Marji Śnieżnej, sprawa dostawy odzieży dla aresztów miejskich, subwencja na urządzenie wystawy hygieniczno przyrodniczej, pomoc dla powodzian w tarnobrzeskiem, subwencja dla stow. Skała; subwencja dla kolonji leczniczej w Rymanowie, sprawy kwaterunkowe zatwierdzenie kosztów zasklepienia Pełtwi, kwestja planów pod budowę c. k. archiwum map, kontrakt z Wydziałem krajowym w sprawie odstąpienia jednej parceli placu Castrum pod budowę szkoły przemysłowej, cały szereg rekursów budowniczych. Porządek dzienny posiedzenia tajnego jest także nader obfity.

Schronisko fundacji ks. Lubomirskiego. Konkurs projektów do budowy schroniska fund. Lubomirskiego w Krakowie został w tych dniach rozstrzygnięty. Z wniesionych 13 projektów zaleciło *Jury* do premiowania następujące trzy:

Pierwszą nagrodą w kwocie 2000 zł. projekt pod dewizą „Wyrób krajowy.“

Drugą nagrodą w kwocie 1000 zł. projekt pod dewizą „Providentia.“

Trzecią nagrodą w kwocie 800 zł. projekt pod dewizą „Charitas.“

Oprócz tego poleciło *Jury* do zakupna dwa projekty pod dewizą „Wohlthun trägt Zinsen“ i „herb Szreniawa.“

Na podstawie zatwierdzenia tego orzeczenia *Jury* przez ministerstwo spraw wewnętrznych, przewodniczący *Jury* dokonał otwarcia kopert, zawierających nazwiska autorów premionowanych i do zakupna poleconych projektów, przyczem okazało się, że projekt pod dewizą „Wyrób krajowy“ jest dziełem pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego, architektów z Krakowa; projekt „Providentia“ inżyniera p. Franciszka Skowrona z Wiednia, projekt „Charitas“ pp. Ohmanna i Pokutyńskiego, architektów z Krakowa, a wreszcie projekt „Wohlthun trägt Zisen“ p. Józefa Hudetza, architekty z Wiednia i „herb Szreniawa“ p. Jana Zawiejskiego, architekty ze Lwowa.

Autorowie niepremiowanych i niezakupionych projektów mogą się zgłosić do prezydjum Namiestnictwa po ich odbiór.

Do Wiednia przybyła w dniu 14 b. m. deputacja wojskowa z Niemiec. Ma ona, jak utrzymują osoby zwykle dobrze poinformowane, zająć się zakupnem koni w Austrji, a mianowicie na Węgrzech i w Galicji, dla wojska niemieckiego.

W skład deputacji wchodzą jenerał-major v. der Planitz, podpułkownik v. Wagner, major v. Sachse i rotmistrz v. Lasser; wszyscy z korpusu saskiego. Deputacja ta udała się przed paru dniami z Wiednia do Pesztu a stamtąd w dalszą podróż ku granicy galicyjskiej. Do Krakowa przybędzie ona dziś lub jutro. W Krakowie podejmować ją będzie głównodowodzący książę Windischgrätz. Księztwo wydadzą dla członków deputacji objad i raut.

Pożarem w Kolbuszowej, który zniszczył tamtejszą szkołę miejscową, kościół i plebanię dotknięty został podobno najbardziej proboszcz ks. Ruczka, poseł do Rady państwa.

Wycieczka „Sokołów“ lwowskich do Kołomyi w dnie Zielonych Świątek udała się pomyślnie. Wzięło w niej udział 46 uczestników w mundurach. — Po drodze (w Stanisławowie) przejeżdżających witali delegaci tamtejszego „Sokoła“. W Kołomyi witał „Sokołów“ lwowskich burmistrz p. Asłan i prezes kołomyjskiego „Sokoła“ p. Bobela.

Po południu zwiedzano szkołę garncarską, następnie w ogrodzie miejskim odbył się festyn w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznemi, zaś wieczorem w resursie bal i po północy kolacja w towarzystwie pań. — W drugi dzień świąt zrobiono wycieczkę do Peczeniżyna i Słobody rungurskiej, gdzie po obiedzie na polance towarzystwo puściło się w tany, poczem wróciło do Kołomyi, a stamtąd po serdecznych pożegnaniach do Lwowa.

Związek akademicki młodzieży ruskiej ma wejść w życie w Krakowie. C. k. Namiestnictwo udzieliło rozporządzeniem z dnia 11 b. m. przyzwolenie na założenie tego związku pod nazwą: „*Akademicznaja Hromada*“.

Nekrologia. W Toruniu zmarł Władysław Ostrowski, major b. wojsk polskich z r. 1863. Ukończył szkołę oficerską w Petersburgu, należał do korpusu paziów i przeszedłszy do powstania walczył w oddziałach powstańczych w Podlaskiem i w Lubelskiem. Ranny kilkakrotnie udał się do Paryża, gdzie mu sławny operator Nellaton nogę amputował i w to miejsce sztuczną przyprawił. Z ran odniesionych w piersi od kul i bagnetów wyleczył się wprawdzie, ale w ostatnim czasie okazało się, że wyleczenie to nie było dokładne, bo żebra psuć się zaczęły i to było przyczyną jego śmierci.

Jan Macura, aptekarz w Stanisławowie, zmarł we Lwowie w 44 roku życia.

Bolesław Eustachy Agenor 3 im. Falkowski, porucznik i adjutant bataljonowy 80 pułku piechoty ks. Holsztyńskiego, zmarł po długiej słabości w 30 roku życia w Brzuchowicach.

Wizytacja sądów. Prezydent wyższego sądu krajowego p. Jakób Simonowicz przybył dnia 14 bm. do Kołomyji i niezwłocznie odbył wizytację tamtejszych sądów. We wtorek przedsięwziął p. prezydent wycieczkę do Zabłotowa, a powróciwszy tegoż dnia ztamtąd do Kołomyji, odjechał w środę do Stanisławowa. Na dworcu kolejowym kołomyjskim żegnali go wszyscy urzędnicy tamtejszych sądów z prezydentem p. Tchorznickim na czele. Przy pożegnaniu wyraził p. Simonowicz zupełne zadowolnienie swoje ze stanu, jaki zastał w sądownictwie kołomyjskiem.

W Stanisławowie powitali pana prezydenta Simonowicza na dworcu kolejowym prezydent tamtejszego sądu p. Pasławski. We czwartek rano odbyły się w biurze prezydjalnem oficjalne przedstawienia. Prezydent p. Pasławski przywitał Wysokiego gościa przemową, w której podniósł jego zasługi, opiekę nad sądami i podziękował za odwiedziny tamtejszego sądu. W odpowiedzi na to powitanie zaznaczył p. Simonowicz w krótkich słowach zadowolnienie swe z działalności tutejszego sądu, zasługującej na uznanie, poczem p. Pasławski przedstawił Gościowi po kolei godności wszystkich urzędników sądowych, członków Prokuratorji państwa, dyrektora tutejszego Zakładu karnego p. Starka i lekarza więziennego pana dra Konkolniaka.

O godzinie 11 przyjął pan Simonowicz deputację adwokatów i notarjuszów, w imieniu których przemówił adwokat dr. Eminowicz, wyrażając w imieniu prawników radość, że najwyższe w naszym kraju stanowisko w sądownictwie, zajął nasz rodak, prosił o zaradzenie niektórym niedogodnościom, do których między innemi należą zbyt szczupłe pomieszczenie urzędu ksiąg gruntowych i zupełny brak sali terminowej do rozpraw drobiazgowych, które to niedogodności obiecał p. prezydent ile możności usunąć.

Następnego dnia, 18 maja, prezydent obecnym był przy toczącej się właśnie przed trybunałem sądu przysięgłych w Stanisławowie pod przewodnictwem radzcy Szankowskiego, rozprawie o zbrodnię podpalenia i zabawił tam przeszło godzinę. Stąd udał się do zakładu karnego dla mężczyzn, który wiedzał szczegółowo do gdodziny 1. Po południu pojechał p. Simonowicz do Tyśmienicy celem wizytacji tamtejszego sądu powiatowego; a w sobotę (19 maja) rano — żegnany na dworcu przez grono urzędników sądowych — opuścił Stanisławów udając się w kierunku do Husiatyna.

Z Tarnopola donoszą, że w dniu 19 b. m. obchodzono tam uroczystość wojskową z powodu, że stojący w Tarnopolu załogą 10 pułk dragonów, noszący dotychczas nazwę księcia Montenuovo, zmienił ją, na podstawie cesarskiego rozporządzenia z okazji odsłonięcia pomnika Marji Teresy, na nazwę ks. Jana Józefa Liechtensteina. Na wspomnianą uroczystość przybyli niemal wszyscy oficerowie tego pułku. O g. 4 korpus oficerski podejmował w domu pułkownika p. Zaleskiego przybyłych i miejscowych zaproszonych gości, między którymi byli: jenerał Merey, prezes rady pow. Korytowski, ks. Radziwiłł, hr. Baworowski, prezes sądu Krynicki, starosta Madurowicz, burmistrz Koźmiński, Alfred Garapich, ks. kan. Jauer, ks. Christan, pułk. Berko, major hr. Atterus, burmistrz Trembowli Olpiński, br. Kanitz i wiele innych osób z miasta i okolicy tarnopolskiej.

Z Błażowy nam piszą:

Pan W. Falout, komendant tutejszego posterunku żandarmerji, ofiarował na własność tutejszej szkoły dwa śliczne obrazy w ramach: Obraz Trójcy Przenajświętszej, wartości kilkunastu zł., i obraz następcy tronu z rodziną. — Jestto czyn godny swego dawcy, który niedawno, bo dopiero 2 bm. przyczynił się swą energją do zlokalizowania groźnego pożaru w realności tutejszego obywatela p. Erazma Ząbeckiego; zaś obecnie złożył hojny dar dla dobra publicznego. — Musi to tem więcej zadziwiać, że p. Falout jest obcokrajowcem.

Imieniem szkoły wyrażam hojnemu dawcy serdeczne “Bóg zapłać!“

W Błażowie dnia 20 maja.

J. N. Wasung, kierownik szkoły.

Z Warszawy donoszą *Czasowi*, że jenerał-gubernator Hurko ma otrzymać w nadaniu jako ordynację Puławy, skąd ma być usuniętą szkoła rolnicza. Dekret dotyczący ma być niebawem ogłoszony.

Wyścigowy sezon wiedeński rozpoczął się w dniu onegdajszym, tj. 21 bm. pod bardzo pomyślnemi auspicjami. Stolica nad modrym Dunajem ożywiona w tym roku bardziej niż kiedykolwiek z początkiem wyścigów, a to z powodu że równocześnie otwarta jest piękna wystawa przemysłowa w rotundzie, oraz wiele innych, między któremi wystawa psów jest poniekąd rzadkością i nowością. Zajęła ona w „Blumen-Säle“ miejsce wystawy kwiatów i odznacza się oryginalnemi a zajmującemi okazami.

Wiele osób po ukończonych wyścigach w Peszcie przybyło już do Wiednia. Bawi tu z córką żona głównodowodzącego w Krakowie Walerja ks. Windischgrätz. — Przejechał przez Wiedeń z Meranu do Warszawy p. Konstanty Górski, a z powrotem z Rzymu państwo Kazimierzostwo Sobańscy i Antoniostwo Zalescy. — Włodzimierzostwo hr. Dieduszyccy, jadąc z Rzymu, zatrzymali się tu; hrabina Włodzimierzowa bowiem — jak wielu z pielgrzymów powracających w tym roku z Rzymu — zaniemogła; ale na szczęście stan jej zdrowia zaczyna się polepszać.

Dnia 21 bm. odbył się wielki bal u księcia Trauttmannsdorffa.

Wracając do wyścigów, zaznaczamy że bieg nazwany „Derby“ austrjacki odbędzie się w przyszłę niedzielę (27 bm.), zaś „Armee steeple chase“ we wtorek (29 bm.).

Wyścigi potrwają do 10 czerwca, poczem zakończy się t. zw. sezon wiedeński.

W Paryżu — mimo że na porządku dziennym polityki, mody, literatury i sztuki są sympatje dla Rosji — robi jednak „marsz Rakoczego“ furorę. — Znana z Salonu z roku 1880 statua polichromiczna zatytułowana „Marche de Rakoczi“, a przedstawiająca cygana w stroju węgierskim, ustawioną będzie na rozkaz ministerstwa sztuk wyzwolonych w *Foyer* Wielkiej opery. Partytury „marsza Rakoczego“ znajdują ogromny pokup, niemniej jak ładny i pełen stylu obraz naszego rodaka Chełmowskiego, noszący także tytuł „Rakoczy induló“ sprzedawany w tysiącach odbitek.

Nowy środek leczniczy przeciw febrze opisują dzienniki zagraniczne. Nazwa jego „fenacetyna“, a skuteczność podobno daleko większa niż antypiryny i antyfebryny. Ma to być wytwór chemiczny kwasu karbolowego skrystalizowany w szaro-czerwonawą masę. Nie posiada żadnej woni ani smaku, nie powoduje mdłości ani bicia serca; dzieciom przepisuje się w dawkach $^1/_{10}$ do $^1/_5$ grama, a dorosłym $^1/_2$ do 1 grama. Fenacetyna z bardzo dobrym skutkiem była też używana przeciw nerwowym bólom głowy, newralgji i migrenie.

Karność i posłuszeństwo, nie są jeno czczemi frazesami na dworze petersburskim. Doświadczył tego na sobie młody książę Meklemburg-Strelitz. Podczas świąt wielkanocnych nie przybył na nabożeństwo, które się odprawiało w obec cara i całej jego rodziny. Car spostrzegłszy nieobecność młodego książątka w cerkwi, zasądził go bezzwłocznie na trzydniowy areszt na odwachu, i gdyby nie pośrednictwo W. księcia Włodzimierza, który potrafił uniewinnić młodocianego przestępcę i uwolnić od kary, byłby siostrzeniec cara zamiast używać świąt, spędził je w areszcie.

Wystawa paryska. Austro-Węgierska komisja dla obesłania wystawy paryskiej, ukonstytuowała się w Paryżu i wybrała dla działu sztuki osobny podkomitet, złożony z malarzy Munkacsego i Brozika.

Sprawozdanie. Na wewnętrzne upiększenie kościoła Błozewskiego złożono następujące ofiary od 15 stycznia 1888 do 20 maja 1888.

WPan Józef Freund c. k. poczmistrz z Nowego miasta ct. 50, WPan J. F. Turek c. k. wachtmistrz z Łańcuta złr. 1, Przew. Siostry Felicjanki ze Smoleńska z Krakowa 5, przewielebny ks. prob. z Nowosielec Wincenty Jaroń 3, przew. ks. dirigent z Mrzygłodu Tomasz Sobota 1, przew. ks. prob. z Tuligłów Ludwik Kozłowski 1, JW. ks. prałat Daniel Sulikowski 5, przew. ks. dr. Chotkowski z Krakowa 5, przew. ks. Jozafat Sobierajski z Krakowa 3, przew. ks. prob. w Jazowsku M. Maryniarczyk 1, wielebny ks. Józef Krupiński katecheta w Jazowsku 1, przew. ks Michał Mika admin. Porąbce szewskiej ct. 50, wieleb. ks. Franciszek Widlarz katecheta z Mikluszewic 50, przew. ks. Andrzej Kuczek proboszcz z Ryglic złr. 2·50, przew. ks. Fr. Jaworski prob. z Grybowa 5, przew. ks. Michał Rozmus c. k. duszpasterz kazienny w Wiszniczu 2, przew. ks. Wojciech Rogoziewicz admin. z Limanowy 1, wielebny ks. Józef Stopa katecheta z Limanowy 1, przew. ks. Fr. Gabryelski prob. z Jakóbkowic 2, przew. ks. A. Siemiński prob. z Rychwałdu 1, przew. ks. Stanisław Adamczyk katecheta u św. Anny we Lwowie 2, przew. ks. Adam Borowiecki prob. z Bobrek 1, najprzew. ks. Józef Krukowski prob. u św. Florjana w Krakowie 2, przew. ks. Feliks Niżyński katecheta w Rybnie 1, przew. ks. Leopold Fleischer admin. w Lipniku 1, przew. ks. Fr. Niemczewski kapelan w Budzowie 3, najprzew. ks. Antoni Stańkowski gremialny kanonik we Lwowie 2, przew. ks. Roman Maleta expozyt w Kaniowie 1·50, wielebny ks. Bartłomiej Boba katecheta w Sieprawiu 1, gmina Krzeczów parafji Lubień 3, klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem 7, przew. ks. dr. Franciszek Semenetz prob. w Bełzie 2, przew. ks. Franciszek Berwid prob. w Dolinie 5, przew. ks. Izydor de Kunaszowski prob. w Warężu 2, przew. ks. Józef Łopaciński prob. w Lachowicach 2, przew. ks. Kaźmierz Lepiarz prob. w Pstrągowej 3, przew. ks. Stanisław Matraś kapelan Sióstr Miłosierdzia w Załoźcach 2, przew. ks. Józef Pelc katecheta w Brodach 2, przew. ks. Władysław Mikulski katecheta u św. Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie 1, przew ks. Piotr Rylski kapelan PP. Felicjanek w Kozłowie 2, i za ks. Piotra Rylskiego wstawieniem od WPwa Kielanowskich 10, przew. ks. Jan Szczerbowski katecheta w Oświęcimie 4, N. N. w Rabce 1, przew. ks. Seweryn Paszkowski kapelan z Krzeszowic 1, przew. ks. Teodor Rogoziński kapelan z Krakowa 5, przew. ks. Maciej Pająk emeryt z Brzeska 1, przew. ks. Antoni Andrzejowski prob. w Skale 2, przew. ks. Jakób Kalisiewicz prob. w Chochołowie 2, klasztor PP. Dominikanek z Krakowa 1, klasztór PP. Benedyktynek w Staniątkach 5, przew. ks. Felicjan Antoni Ziembowicz prob. w Chocimierzu 1, wielebny ks. Wojciech Guzik katecheta w Nockowej 2.

Podarunki otrzymano: WP. Juljan Pagórski ze Lwowa ulica Krasickich l. 16 przysłał szal czyli welon jedwabny wartości 20 złr., klasztor PP. Sakramentek ze Lwowa przysłał prześliczną bursę do chorych. WPani Marja Czermińska z Hruszatyc przysłała obrus piękny na ołtarz Matki Boskiej.

Rachunek z pieniędzy jest następujący: zebrano 122 złr. 50 ct.

Wydatki następujące: 400 odezw wysłano á 5 ct. = 20 złr., 400 odezw wysłano á 2 ct. = 8 złr.

Za inserat sprawozdania umieszczony w *Bonus Pastor* 3 złr. 5 ct., za szematyzmy sprowadzone 3 złr. 50 ct., za wydrukowanie nowych 1.000 odezw 12 złr. 50 ct., sprowadzenie podarowanych rzeczy z poczty 1 złr., korespondencja 1 złr. 50 ct., razem 49 złr. 55 ct.

Pozostaje 72 złr. 95 ct., dawnego było 31 złr. 69 ct. razem jest już złożonych 104 złr. 64 ct.

Komitet parafjalny błozewski zasyła wszystkim tym P. T. Dobrodziejom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ i poleca się dalej łaskawej pamięci.

Błozew dnia 20 maja 1888.

Ks. Marcin Lazarowicz,
proboszcz i przewodniczący komitetu parafji.

Teatr. Dziś we środę „Nasi zięciowie“ komedja 5 aktach Kazimierza Zelewskiego.

Część ekonomiczna.

= **O nowych cłach zbożowych** głośno w Berlinie. Pierwszą wiadomość o tej na nowo podjętej kampanji ekonomicznej przeciw Rosji podała *Norddeutscherka*, pismo przyboczne kanclerza niemieckiego, przez które zwykł on wysełać w świat zwiastuny swoich przyszłych zarządzeń.

Nic więc dziwnego, że wiadomość ta tem więcej zyskała prawdopodobieństwa, bo praktyka handlu zbożowego z ostatnich miesięcy dowiodła cyframi importowanego do Niemiec rosyjskiego zboża, że nowe cła agraryjne nie są wystarczającą ochroną krajowego rolnictwa przed zalewem targów importowanem zbożem Rosji. Przeciwnie okazało się, że wprowadziwszy jednostajną taryfę cłową od wszelkiego importu zbożowego, więc obłożywszy jednostajnemi cłami importowane zboże wszelkiej prowenienoji, mimo woli wyrządzono przysługę handlowi rosyjskiemu. Wydać się to może paradoksem, a jednak nim nie jest. Oto uderzając jednakowemi cłami na zboże przychodzące na targi niemieckie z Ameryki, Rosji, Rumunji, Galicji i Węgier, zdziałano to tylko, że zboża produkowane po niskich cenach w obec własnych cen krajowych — jak w Ameryce i Rosji — mimo nawet wysokich ceł niemieckich zyskiwały pewną premię przy wywozie do Niemiec, lecz wykluczono dowóz z tych krajów, gdzie produkcja była droższą, a własne ceny targowe wyższe. Z tych bowiem krajów nie opłacał już się wywóz zboża do Niemiec, gdyż tamtejsze rynki nie oferowały importerowi takiej ceny, któraby co najmniej dorównywała cenie, jaką mógł dostać w kraju własnym, powiększonej o koszta dalekiego transportu i o cło wchodowe. Owóż okazało się, że wysokie cła zbożowe Niemiec wykluczyły jeno dowóz zbóż stamtąd, gdzie miejscowa ich cena była stosunkowo wyższą, jak np. w Austrji, pośrednio obniżyły ceny lokalne w Rosji, ale nie przeszkodziły bynajmniej konkurencji zboża rosyjskiego z rolniczą produkcją Niemiec. Wyniki tych handlowych konjunktur przemówiły widocznie przekonywająco do rządu niemieckiego, a on opierając się na niedawnych petycjach agrarystów postanowił zaradzić temu na innej drodze. Bo oto poczyna ujawniać się projekt wprowadzenia do handlowej polityki Niemiec dyferencjonalnych ceł zbożowych, tak aby niemi, bez szkodzenia importowi z innych krajów, uderzyć wprost w handel zbożowy rosyjski. Wprowadzeniem takiej taryfy, w której najwyższemi cłami wchodowemi obłożonoby zboże prowenienoji amerykańskiej i rosyjskiej, targi niemieckie pozbyłyby się ciężkiej stamtąd konkurencji, a niemieckie rolnictwo miałoby przeciw sobie jedynego rywala w imporcie zbóż z Austrji i Rumunji.

Nie naszą rzeczą sądzić, czy z ogólnego stanowiska ekonomicznego takie zarządzenia byłyby dla Niemiec zbawienne — ale to więcej jak prawdopodobnem, że przyczyniłyby się one do intenzywniejszego wywozu zboża z Austrji, więc do podniesienia jego cen targowych. Stałoby się przez to zadość życzeniu, iż obok politycznego aliansu Austrji z Niemcami przyszedłby do skutku alians ekonomiczny, któryby chociaż w części zapłacił koszta pierwszego.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 21 maja.

Pomimo tego, że na targ dzisiejszy dowozów prawie żadnych nie było, nagromadzone od dawnego czasu znaczne zapasy zmuszają sprzedających do coraz niższych ofiarowań, a i to jednak bez znalezienia odpowiednich nabywców.

Jedynie wyższe gatunki pszenicy i żyta ze świeżej młocki zostały sprzedane, reszta pozostała dalej na składach.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.70, żółtą 7.15 do 7.60, czerwoną 7.15 do 7.65; żyto 5.— do 5.50, jęczmień 4.75 do 5.40, owies 5.— do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 21 maja.

Jeżeli środkowy tydzień bieżącego miesiąca był tygodniem przełomu i zwrotu od rozpoczętej akcji zwyżkowej ku nagłemu spadkowi wszystkich papierów, to świeżo ubiegły tydzień nosił na sobie wybitną cechę marazmu i anemii.

Pomimo krzyżujących się w tym tygodniu wielu wiadomości politycznych, z których każda z osobna mogła sprowadzić wsteczny ruch kursów, całotygodniowa spekulacja nie pozostawiła za sobą widzialnych śladów. Różnice bowiem w kursach z początku i końca tygodnia są tak znikomo nieznaczne, że raczej świadczą o chwiejnem i trwożliwem usposobieniu, niż o zdecydowanej tendencji ku zniżce.

Już z początkiem ubiegłego tygodnia wieści o powstaniu w Serbji i o dalszem posuwaniu się Rosji ku angielskim posiadłościom w Indjach, zaniepokoiły świat finansowy. Obie te wiadomości kombinowano razem ze sobą, wskazując, że jest to akcja drugorzędna rosyjskiej dyplomacji, poprzedzająca grę na głównej szachownicy t. j. w Bułgarji. Jak niedawno temu bunty chłopskie w Rumunji, tak teraz rozruchy w Serbji i pojawianie się band zbójeckich w Hercogowinie przypisywano zgrabnej rączce pana Chitrowo i jego ajentów. Zdarzenia zaś w Afganistanie brano za owego gambita w grze szachowej, którym śmiały i zręczny gracz odwodzi uwagę przeciwnika od właściwego punktu, gdzie chce atak przypuścić.

Domysły te znajdowały niejakie usprawiedliwienie w zapowiedzianych przygotowaniach wojennych Anglji, a mało kto dawał wiarę broszurze sira Dilke'go, żeby one wymierzone były przeciw inwazji wybrzeży angielskich przez Francuzów pod wodzą Boulangera. Przeciwnie brano je za zapowiedź pewnych ewentualności, które w najbliższej przyszłości mogą zamącić europejski pokój, i przeciw którym pragnie Anglja być, ile sił i środków starczy, zbrojnie przygotowaną. Że zaś właśnie Anglja, ów kraj do pewnego stopnia obojętny na kontynentalne zamieszki, zabiera się obecnie do podniesienia swojego zbrojnego pogotowia, do wzmacniania armji lądowej i uzbrajania portów, to tem bardziej niepokoiło opinję. Liczono się albowiem z tem, że kiedy już nawet naród tej refleksji i zimnej krwi, co Brytanja, widzi niebezpieczeństwo, to ono musi już być bliskiem.

Umacniały w tem opinję głosy półurzędowego dziennikarstwa berlińskiego, które nawet na pogodnem niebie wynajdowały ciemne plamki, widząc je to w burdach studenckich w Belforcie, to w wyborze jenerała Ignatjewa prezesem słowiańskiego komitetu dobroczynności. Zresztą z Berlina powiał wiatr wznowionej walki ekonomicznej przeciw Rosji — i rzucono znów hasło podpodniesienia ceł agraryjnych, aby, zabezpieczając własną produkcję rolniczą, zagrozić stratami handlowi i rolnictwu rosyjskiemu. Hasło to rzuciła *Norddeutscherka*, a powtórzyły za nią inne dzienniki, stojące na żołdzie ks kanclerza, lecz mimo to podejrzywano, że pod tą pokrywką jest gra inna a właściwym jej celem przesunąć na francuskie barki ciężar rosyjskich walorów, zbytnio ugniatających niemieckie kapitały.

Zszeregowawszy obok siebie wszystkie te czynniki, a dodawszy do nich i to, że świat finansowy już z grubsza uprzątnął się z emisjami, a na świeże jeszcze się nie zanosi lub od nich przegradza nas jeszcze dłuższy termin, trudno temu się dziwić, że ubiegły tydzień spędziła nasza giełda w ustawicznem wahaniu się kursów, a raczej może to zastanawiać, że tak silnie oparła się pokusom ku stanowczej baissie. Przyczynę tego znaleźć można jedynie w spokojnej i poważnej postawie naszej monarchji, która nie zaniedbując podniesienia swojej militarnej potęgi, z powagą pełną zaufania w swoje moralne i materjalne siły, obecnie robi przegląd swoich zasobów i bogactw na jubileuszowych wystawach. Więc nie przeceniając sił własnych, ale równocześnie nie lekceważąc niebezpieczeństw, z któremi spotkać się może na torach swojej zagranicznej polityki, bez nerwowego rozstroju i przesadnych obaw o przyszłość, dnie i miesiące pokoju wyzyskuje ku temu, aby budżet państwowy uwolnić od chronicznych niedoborów i w nowych źródłach dochodu znaleźć środki do podniesienia swojej potęgi na zewnątrz.

Usposobienie to podziela tutejsza giełda, a świadectwem tego ubiegły tydzień, który mimo politycznych alarmów nie zaznaczył się odwrotem, ale ledwie drobnemi różnicami kursów.

Były one z początkiem i końcem miesiąca następne:

kredyt. austr.	278·20	278·—
„ węg.	278·25	278·—
anglob.	104.75	102·75
uniony	200·—	198·—
bankv.	88·25	87·50
laenderb.	212·—	211·50
ludwiki	202·50	202·—
czerniowieckie	212·75	211·75
renta pap. wsp.	78·50	78·50
„ srebrna	80·30	80·30
austr. złota	109·60	109·35
5% austr.	93.10	93·10
węg. złote	96·80	96·90
5% węg.	85·45	85·35
rubel niezmiennie po	1·04 3/4	1·05

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył rząd projekt do ustawy dotyczący gwarancji i inwestycji kolei Koszycko Oderberskiej. Następnie załatwiła Izba budżet ministerjum rolnictwa i rozpoczęła obrady nad budżetem ministerjum sprawiedliwości, przyczem Foregger mówił o wrzekomem słowiańszczeniu administracji sądowniczej.

Rovigno 23 maja. Bankiet w sali ratuszowej wypadł świetnie. Pierwszy toast wzniósł hr. Falkenhayn na cześć cesarza i cesarzowej jako protektorów wszelkich usiłowań dobroczynnych w Wiedniu i całej Austrji (grzmiące oklaski). Na toast biskupa Parenko na cześć pary arcyksiążęcej odpowiedział arcyks. Karol Ludwik częścią po niemiecku, częścią po włosku, podnosząc prawdziwy austrjacki patrjotyzm ludności i dziękując za serdeczne przyjęcie. Mowę arcyksięcia przyjęto okrzykami: Niech żyje! Burmistrz wzniósł zdrowie arcyksiężnej Marji Teresy, zaś namiestnik Pretis wypił na pomyślność Wiednia.

Berlin 23 maja. *Nordd. Allg. Ztg.* powraca do podróżnika Littauera i reprodukuje wyrażenie się dziennika *Pays*, według którego Francuzi pragnący pozostać w Alzacji i Lotaryngji wystawieni są na ciągłe sekatury. *Pays* powiada, że Francuzi nie widzą wcale powodu, dla któregoby Francja musiała być mniej panią w swoim własnym domu aniżeli Niemcy w kraju, który tak mało do nich należy. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „Czas już wielki, ażeby raz ostatecznie i w sposób wcale niedwuznaczny wyjaśnić, że Alzacja i Lotaryngja w całości należą do Niemiec.“

Petersburg 23 maja. Według urzędowych doniesień znane starcie między Salorami a Afgańczykami w nocy d. 27 kwietnia nastąpiło na terytorjum rosyjskiem. Jednakże sądzą, że starcie to nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

Berlin 23 maja. Grecki następca tronu, rosyjski w. książę Sergjusz i małżonka księcia Walji przybyli już tutaj, aby wziąć udział w uroczystości zaślubin drugiego syna cesarza Fryderyka.

Konstantynopol 23 maja. (Ajencja Reutera). Ambasador angielski nie otrzymał wcale instrukcyj, aby rozpocząć na nowo rokowania z Portą w sprawie egipskiej, z tem, że w tych rokowaniach ma także Francja brać udział.

Paryż 23 maja. Clemenceau, Jeuffrin i Ranc zwołują wielkie zgromadzenie deputowanych, senatorów, radzców municypalnych i dziennikarzy, aby przeciw agitacji tych, którzy są za plebiscytem, zorganizować odpowiednią partję republikańską.

Paryż 23 maja. Kongres masonów odbędzie się 3 czerwca ażeby obradować nad niebezpieczeństwem, jakiem grozi agitacja za plebiscytem.

Komitet zwolenników ks. Napoleona wystosował do komitetu zwolenników ks. Wiktora, generała Dubarrailla pismo, oświadczające, że będzie żądał rewizji konstytucji i bezpośredniego przez lud wyboru głowy państwa, a to w celu skonsolidowania republiki, nie zaś restauracji monarchji.

Strassburg 23 maja. Rozporządzenie ministerjalne postanawia, że od 31 maja 1888 począwszy, wszyscy obcokrajowcy, przekraczający granicę francuską, bez różnicy, czy tylko przez Niemcy przejeżdżają, czy też stale osiedlić się zamierzają, winni wykazać się paszportem widymowanym przez ambasadę niemiecką w Paryżu.

Wyjątkowo obowiązku tego nie mają mieszkańcy nadgranicznych gmin francuskich, którzy w interesach handlowych czy gospodarczych udają się do sąsiednich gmin niemieckich i wobec policji miejscowej odpowiednio się wylegitymują.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 23 maja 1888.

Hotel Angielski: Pp. F. Stanek z Wiszenki. E. Mazikiewicz z Machnowa. B. Kapliński z Korczowa. E. Czyrniański z Tomaszowiec. B. Jahr z Podwołoczysk. J. Kosiński z Tarnapola.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 23 maja, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 276·20 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. 78·50 złota węgierska 96·50 — länderbanki 211·50 — anglobanki 103.50 — uniony 197·75 — Staatsbahny 232.50 — Karola-Ludwika 201.— Czerniowieckie 212·— — Vereiny 87·50 — 5% węg. pap. ren. 85·25.

Z zbożowych targów.

23 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.80	6.——6.50	6.——6.65	6·20—6.75
Żyto	4.30 4.8	4.40—4.8	4.——4.35	4.30—4.80
Jęczmień	3.75—6.-	4.——5.—	3.65—4.65	4.2—5.30
Owies	4.15—4.7	4.30—4.70	3.75—4.15	3.60—3.90
Groch	5.— 10.—	4.——9.—	6.— 9.7	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.-	4.30—4.75	4.——4.75	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10.—	9.50 9.9	9.50 9.90
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	18.—38.—	17.—36.—	16.—35.—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 23 maja. Pszenica 7·51 do 7·57 na jesień 7·84 do —·—. Żyto 6·08 do 6·12, na jesień 6·38 do —·— Owies 5·45 do 5·50, na jesień 5·84 do —·—. Okowita 25·62— do 25·87.— **Peszt** 23 maja. Pszenica 7·18 do —·—, na jesień 7·57do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień 6·46 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 23 maja. Pszenica 175·50 do —·—, na jesień 179·50, Żyto 122·— do —·— na jesień 134·— Owies 121·75, do —·— na jesień 124·— Okowita 34·20. do —.—, na jesień 35·50.

Lwów Z Izby handlowej 23 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200	—	203	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	97	90	99	—
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	50	101	80
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	80	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	92	—
„ „ „ 4½% „	93	50	94	50
„ „ „ 4% „	—	—	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	25	103	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	75	91	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

48)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Gniewać się na ciebie, Stello?.., albož to możebne?

— Nie wiem — odparła zalotnie. — Ale siadajmy tutaj. Patrz, Ewerardzie, czy to są herby Darleyów?

Paluszki jej dotknęły rzeźbionej poręczy kanapki.

— Tak, herby Darleyów... Jakże twa ręka alabastrowo delikatną się wydaje w zetknięciu z tłem czarnego dębu. Zdobiące ją brylanty wyglądają jak krople rosy na lilli białej.

— Stajesz się poetycznym, milordzie.

— Urok przedmiotu zdołałby najprozaiczniejszego śmiertelnika w poetę zamienić, — odparł z tkliwością, zajmując miejsce obok narzeczonej, na malowniczej, wysokiemi poręczami zdobionej kanapce, o którą Stella wsparła pałającą swą główkę, podczas gdy paluszki jej wciąż się artystyczną bawiły rzeźbą.

— Zdaje mi się, że to niezbyt stara rodzina? Nie prawdaż? — zapytała.

— Kto, Darley'owie? Nie, nazwisko ich nie sięga zbyt daleko. Prędzej już lady Róża mogłaby się błękitną swą krwią poszczycić.

— Ewerardzie, wszak ty przywiązujesz bardzo wielką wagę do pochodzenia i dumy rodowej? — pytała, zakreślając paluszkami herby, w dębie wyryte.

— Rzecz prosta, Stello. A któżby się ośmielił lekko ją traktować? Duma rodowa bywa czasem naszą wadą, ale jest i puklerzem zarazem.

— Sądziłam, żeś może zmienił swe przekonania. Co do mnie, znajdowałam, iż Samuel Brown był w dzisiejszej sztuce o wiele szlachetniejszym od Alberta Fitzurse charakterem.

— Nic dziwnego; patrzałaś oczyma zakochanej w nim Liliany Varasour.

— Więc ty, na miejscu Alberta Fitzurse, nie poślubiłbyś Fanny Buuter?

— To pewno, że nie, — zaśmiał się lord Keith. Nigdy! Nie wierzę, by małżeństwo, w nie swojem zawarte kółku, mogło przynieść szczęście. Każdy powinien się żenić z kobietą, będącą na tem stanowisku, które on sam zajmuje.

Paluszki Stelli zadrżały tak silnie, iż, porzucając herby Darley'ów, rączkę opuściła na kolana.

— A zatem, gdybym ja nie była synowicą i spadkobierczynią hrabiego Elsdale'u, nigdy nie zażądałbyś mej ręki? — pytała zniżonym głosem.

— Gdybyś nie była synowicą hrabiego Elsdale'u, — odparł, — natenczas można by się założyć o sto przeciwko jednemu, iż twój Ewerard nie znalazłby sposobności do spotkania swej ukochanej.

— A jednak, — ciągnęła żartobliwie, — mogłeś mnie zobaczyć przypadkiem, ujrzeć na scenie, jak moję mat...

Łuna krwawego rumieńca oblała jej czoło: albož wiedziała cokolwiek o losach swej matki?

— Słyszę ciągle dokoła, — mówiła po chwili, — że mnie ludzie piękną znajdują; czyżby więc uroda moja nie potrafiła zwrócić twej uwagi?

— Och, zajęłaby mnie może, ale nie skłoniła do poślubienia cię. Piękność nie wystarcza tam, gdzie się kobietę czyni na zawsze królową domu swego i życia. Co to, zimno ci, Stello? Może tu wieje od okna?

— Chłodno mi troszkę. Zostawiłam zarzutkę swoję w garderobie teatralnej, możebyś mi ją przyniósł, Ewerardzie?

Zaledwo lord Keith opuścił ją, Stella oparła główkę z tłumionym jękiem o poręcz rzeźbioną, a ręce przycisnęła do serca, strasznym szarpanego bólem.

— Gdybyż chciało pęknąć, — wyszeptała, tłumiąc gwałtowne jego bicie. — Umrzeć i nazawsze uwolnić się od strasznej tej męczarni, jakżeżby to dobrze było!

Gdy lord Keith powrócił, z trudnością zdołała powstać o tyle, by ją mógł otulić ciepłym, białym szalem, jaki przyniósł z pośpiechem.

— To nie moja zarzutka, — zauważyła, osuwają się powtórnie na kanapkę.

— Nie mogłem tam znaleźć nic innego. Czy ci tak zimno, ukochana? Lękam się, aby to nie było groźne jakie zaziębienie.

Uśmiechnęła się przez łzy nieledwie.

— O, nie. Zaraz mi będzie lepiej. Ale nie skończyłam jeszcze mego badania; proszę cię, siadaj przy mnie, Ewerardzie.

— Cóż to za egzamin, Stello?

— Daruj mi, — wyszeptała słodko. — Bądź cierpliwym; już tylko kilka zapytań i skończymy zaraz. Czy pamiętasz, Ewerardzie, dzień naszych zaręczyn?

— Doskonale, najdroższa. Wszak był to najradośniejszy dzień mego życia.

Podziękowała mu pełnem tkliwości spojrzeniem, poczem ciągnęła dalej:

— Powiedziałeś mi wtenczas, iż nic na świecie nie byłoby zdolnem nas rozdzielić. Jestem szalona, wiem o tem, ale chciałabym, żebyś mi to dziś powtórzył, Ewerardzie.

— Jesteś rozdrażniona i zdenerwowana Stello. Pomimo tego jednak, jeżeli ci to może sprawić przyjemność, zapewniam cię chętnie, iż dopóki trwa miłość nasza, nic poróżnić nas nie jest zdolnem.

— Nawet, gdyby...

Dalsze słowa zamarły jej na ustach. Pochwyciła tylko rękę baroneta i gorąco do ust ją przycisnęła.

— Kochasz mnie więc dla mnie samej tylko? — pytała drżącemi usty.

— Dla ciebie i tylko dla ciebie zapewnił, a otoczywszy kibić jej silnemi ramiony, biedną i zgorączkowaną główkę do piersi swej przytulił.

Oparta o serce człowieka, który jej zdawał się droższym nad świat cały, Stella wstrząśniętą została dzikiem, gwałtownem pragnieniem „Ach, gdyby umrzeć teraz!"

— Kocham cię — zbielałemi wyszeptała usty — i błagam, Ewerardzie: cokolwiekby się stało, pamiętaj, żem cię zawsze kochała. W imię miłości tej... bądź pobłażliwym.

Chwilkę jeszcze pozostała tak, z obliczem ukrytem na jego ramieniu, poczem jakby własną przezwyciężając słabość podniosła się i z uścisku jego uwolniła.

— Może przejdziemy do sali balowej?... Mam ochotę zatańczyć z tobą, Ewerardzie.

— A czy lepiej ci już? — pytał niespokojny.

— O, zupełnie dobrze — odrzucając zaś na kanapkę delikatną białą zarzutkę, dodała z wymuszoną wesołością: — Wdzięczną jestem właścicielce tego ślicznego szala za mimowolną przysługę... Patrz, grają „moję królową"... wstyd doprawdy, żeśmy tyle stracili czasu.

— A więc chodźmy.

— Z tobą najlepiej mi tańczyć — wyszeptała, gdy otoczona silnem ramieniem, mimo moralnego znużenia lekka i pełna wdzięku sunęła wśród strojnych par tańczących po błyszczącej posadzce sali balowej.

Lord Keith poczuł nagle, iż piękna tancerka za którą oczy wszystkich z podziwem goniły, całym ciężarem opada mu na ręce.

— Mdleje! — wyszeptał.

Stella, doznająca takiego wrażenia jakby ją śmierć brała w swoje okowy, siłą woli odzyskała przytomność.

— Nic, Ewerardzie, nie mdleję, ale mi słabo. Nie będę już tańczyć więcej. Chodźmy napowrót do dębowej galerji, tu powietrza braknie.

Baronet, zaniepokojony, szybko spełnił jej życzenie. Gdy się już znalazła na tej samej kanapce, siły powróciły zwolna.

— Proszę cię, Ewerardzie — rzekła z ruchem czarownego rozkazu — wracaj do sali balowej. Nie chcę pozbawiać wszystkich twojej obecności, a przytem lepiej mi będzie samej. Gdy przyjdziesz, zastaniesz mnie zupełnie zdrową i wypoczętą. Tylko nie mów nikomu, gdzie jestem.

— Może się chcesz czem orzeźwić?... może trochę wina, herbaty?

— Nie, nie; potrzebuję wypocząć jedynie. Idź się bawić, Ewerardzie... Patrz, tak już późno, dwunasta minęła.

Lord Keith oddalił się; zaledwo jednak doszedł do drzwi, drżący głos narzeczonej przywołał go napowrót. Wpół gniewny lecz uśmiechnięty przybliżył się szybko.

— Czego chcesz, moja śliczna mała kapryśnico? — zapytał.

— Nic, nic; tylko... dziś jeszcze nie zalecaj się do Blanki — wyszeptała suchemi spieczonemi ustami z których głos z trudnością się wydobywał.

Wstrząsnął głową i rozśmiawszy się z zazdrości pochlebiającej mu widocznie, zwrócił swe kroki w stronę sali balowej. Oczy bladej kobiety pogoniły za nim z wyrazem śmiertelnego bólu i rozpaczy.

Gdy lord Keith powrócił w pół godziny później do cichego tego zakątka, znalazł go pustym zupełnie. Stella zniknęła, unosząc z sobą widocznie biały szal leżący wpierw na kanapce.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.